

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 5 kwietnia 1913.** **Nr. 14.**

Zdobycie Adryanopola.

(Treść na str. 2).



Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy **II-gi** kwartał dziesiątego roku naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadesłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do dnia **6 kwietnia** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 83.**

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 K.	17 — Mrk.	10·40 Rbs.
Półrocznie	8 „	8·50 „	5.20 „
Kwartalnie	4 „	4·25 „	2·60 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

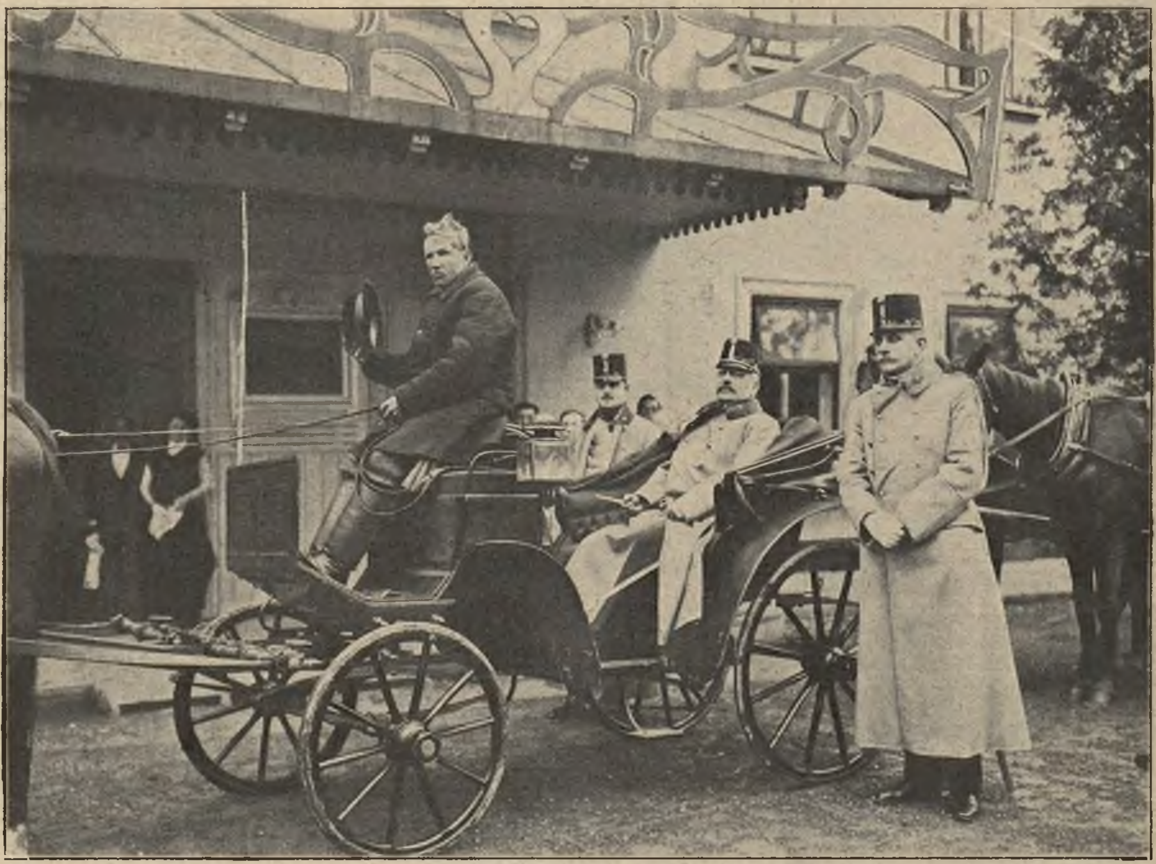
Zdobycie Adryanopola.

(Do illustracyi tytułowej).

Rokowania dyplomatyczne państw europejskich, które miały rozwikłać trudne położenie polityczne, wytworzone wojną bałkańską, zostały zaskoczone nagłą niespodzianką. Adryanopol, który od pięciu miesięcy opierał się dzielnie połączonej armii serbsko-bułgarskiej, poddał się po rozpaczliwej walce. Wiadomość ta, choć była spodziewana przez mocarstwa europejskie, była o tyle nieoczekiwaną, że przecież liczono na to, iż twierdza utrzyma się do chwili wdrożenia rokowań pokojowych. Upadek jej uprościł wprawdzie w pewnej mierze położenie, gdyż usunął ważną przeszkodę do rozpoczęcia rokowań, z drugiej jednak strony zwiększył żądania państw związkowych i podniecił opór Turków, który dziś graniczy już z rozpaczą.

Stanowisko dzielnego obrońcy Adryanopola zajmował jeden z najlepszych oficerów tureckich Szukri-basza. Skromny, w każdym calu tylko żołnierz, nie miał wielu przyjaciół i zwolenników tylko dlatego, że zawsze szedł drogą prawą i uczciwą. Na pięć dni przed rozpoczęciem oblężenia Adryanopola przez Bułgarów, został mianowany jego dowódcą. Przybywszy natychmiast do twierdzy, zabrał się gorączkowo do pracy. Wzmocnił stare forty, pobudował szereg nowych, tak iż zamienił Adryanopol w prawdziwie niezdobytą twierdzę.

Kiedy oblężenie zaczęło się przeciągać, w twierdzy powoli ubywało żywności i amunicyi, położenie stawało się rozpaczliwe. Mimo to Szukri basza nie tracił fantazyi. Utrzymując połączenie radiotelegra-



Wizyta arcyksięcia w Galicyi: Arcyksiążę Fryderyk opuszcza kasyno oficerskie w Przemyślu, gdzie odbywały się przez trzy dni t. zw. „gry wojenne“. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Wizyta arcyksięcia w Galicyi: Piąta baterya artyleryi polnej w Pikulicach, oczekująca na przybycie arcyksięcia Fryderyka. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

ficzne z Konstantynopolem, tam jeszcze krzepił nadwątlonego ducha swoją męską postawą.

Wreszcie jednak zabrakło mu już wszystkiego do obrony. Brakło żołnierzy, których tysiące leżało chorych, brakło żywności i amunicyi. Ostatnim wysiłkiem przez kilka dni odpierał ataki Bułgarów, aż wreszcie ci wdarli się do miasta wśród krwi i ognia. Pojmany do niewoli, dopiero wtedy rzucił pałasz i poddał twierdzę.

Obecnie Adryanopol otrzymał już władze bułgarskie i nazwany został po bułgarsku „Odrin".



Zdobycie Adryanopola: Wille w Adryanopolu.

Król Ferdynand odbył uroczysty wjazd do miasta, dokąd także przeniesiono główną komendę wojsk bułgarskich.

Illustracya tytułowa przedstawia wjazd króla bułgarskiego do zdobytego miasta.

Wizyta arcyksięcia w Galicyi.

Galicya jest dość często odwiedzaną przez członków austryackiego domu panującego. W tych dniach bawił znowu w Galicyi arcyksiążę Fryderyk, który przybył do Przemyśla na inspekcyę garnizonu miejscowego. Arcyksiążę przyjechał specyalnym pociągiem w licznem gronie swej świty i oficerów sztabowych. Na kilka minut przed przybyciem pociągu zjawili się na dworcu: starosta Żeleski, komendant korpusu Kummer i komendant twierdzy Colard, wyżsi urzędnicy i oficerowie. Na placu przed dworcem zebrały się również liczne tłumy publiczności.

Po krótkiem przywitaniu na dworcu arcyksiążę wraz ze świtą, odprowadzony przez starostę i generalicyę, udał się do przygotowanych dlań apartamentów w hotelu „City", a stąd następnie na bankiet do kasyna wojskowego.

W ciągu dwu dni następnych odbywały się w kasynie wojskowem pod kierownictwem arcyksięcia t. zw. „gry wojenne", a trzeciego dnia arcyksiążę dokonał przeglądu przemyskiej załogi, poczem wieczorem odjechał z powrotem do Wiednia.

Arcyksiążę Fryderyk, brat arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, jest dość częstym gościem w Galicyi, z którą zawiązał ściślejsze stosunki już przed 30 laty, pełniąc służbę w Krakowie jako komendant batalionu w 13 pułku „dzieci krakowskich".



Wizyta arcyksięcia w Galicyi: Powitanie arcyksięcia Fryderyka (X) na dworcu w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Illustracye nasze przedstawiają kilka epizodów z obecnego pobytu arcyksięcia w Przemyślu.

Praca wśród ludu.

Oświata i rozwój ekonomiczny ludności wiejskiej to dwa wytyczne punkty pracy wśród ludu. Nad podniesieniem ekonomicznem ludności wiejskiej pracuje w pierwszym rzędzie Towarzystwo Kółek rolniczych. Rok rocznie ta ruchliwa i pożyteczna instytucya urządza szereg kursów gospodarczo-rolniczych, aby dać sposobność włościanom poznajomienia się z najważniejszemi wiadomościami, wchodzącemi w zakres rolnictwa.

Dotychczasowe 3-dniowe kursa rolnicze dla wielu jednak już nie wystarczały, dlatego Towarzystwo Kółek rolniczych przy pomocy Zarządu powiatowego, na którego czele stoją p. G. Szaszkiewicz z Rze-



Praca wśród ludu: Uczestnicy zamknięcia Kursu rolniczego dla włościan w Rzemieniu, w powiecie mieleckim. 1) Protektor Kółek rolniczych dr. Bronisław Dulęba ze Lwowa. 2) Starosta mielecki p. Tyrowicz. 3) Prezes Zarządu pow. p. G. Szaszkiewicz. 4) Kierownik kursu p. Maleczyński. 5) Sekretarz Zarządu pow. p. Popiel.

mienia i p. Konstanty Popiel, chcąc dać włościanom możność pogłębienia wiedzy urządziło w Rzemieniu (w powiecie mieleckim) 30-dniowy kurs rolniczy. W kursie tym wzięło udział 36 rolników z różnych stron powiatu mieleckiego, a nauki na nim udzielali fachowi inspektorzy Zarządu głównego Kółek rolniczych, pp. Maleczyński, Wąsowicz, Stamirowski, Wierzbicki, Haller i dr. Dulęba, jak również pozyskani przez Zarząd fachowi prelegenci: ks. dr. Kopyciński z Gawłuszowic, dr. Wilhelm Kropaczek, lekarz powiatowy z Mielca, starszy lek. wet. Jan Skuciński z Rzeszowa, dr. T. Drozdowski z Mielca i Konstanty Popiel, sekretarz mieleckiego Zarządu powiatowego Kółek rolniczych z Rzemienia.

Kurs zakończył się egzaminem w obecności zaproszonych reprezentantów władz i licznych gości. Znakomite wyniki egzaminu dają rękojmię, iż Towarzystwo Kółek rolniczych nie poprzestanie w rozpoczętej pracy, lecz podobnych kursów urządzać będzie jak najwięcej.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników kursu z obecnymi na egzaminie przedstawicielami władz i gośćmi.



Ginący „mały" Kraków: Przewóz ziemi kolejką konną z wału u wylotu ul. Karmelickiej.



Ginący „mały" Kraków: Rozebrany most kolejowy u wylotu ulicy Łobzowskiej.



Ginący „mały" Kraków: Wywożenie ziemi w wózkach pod park dra Jordana.

Ginący „mały" Kraków.

Do niedawna zewnętrznym, niejako fizycznym, symbolem rozdzielającym stary Kraków od nowego Wielkiego Krakowa, był wał kolejowy biegnący półkolem od Wisły, przez Czarną i Nową Wieś, Krowodrzę, aż do stacyi kolejowej. W pojęciach krakowskich obywateli utarło się przekonanie, że do tego wału sięga właściwe miasto, a za nim to już tylko przedmieścia. Kiedy jednak ustawa o Wielkim Krakowie weszła w życie, rozpoczęło się, zresztą bardzo słuszne, zacieranie różnic między dawnem wewnętrznem miastem, a jego nowymi dzielnicami.

Wał kolejowy, który miał przedewszystkiem znaczenie strategiczne, z chwilą, gdy grunta fortyfikacyjne pod samem miastem zostały nabyte przez miasto, stracił swoją wartość. Zresztą był on poważną przeszkodą w zbliżeniu się i zespoleniu starych i nowych dzielnic Krakowa. To też miasto nabyło teren ten na własność i postanowiło połączyć „mały" Kraków z Wielkim Krakowem, przeprowadzając w tem miejscu wielką ulicę, która biegnąc prawie równolegle do wewnętrznego pierścienia plant krakowskich, tworzyłaby rodzaj alei, albo drugich plant. Ulica ta projektowana jest o szerokości 50 m.

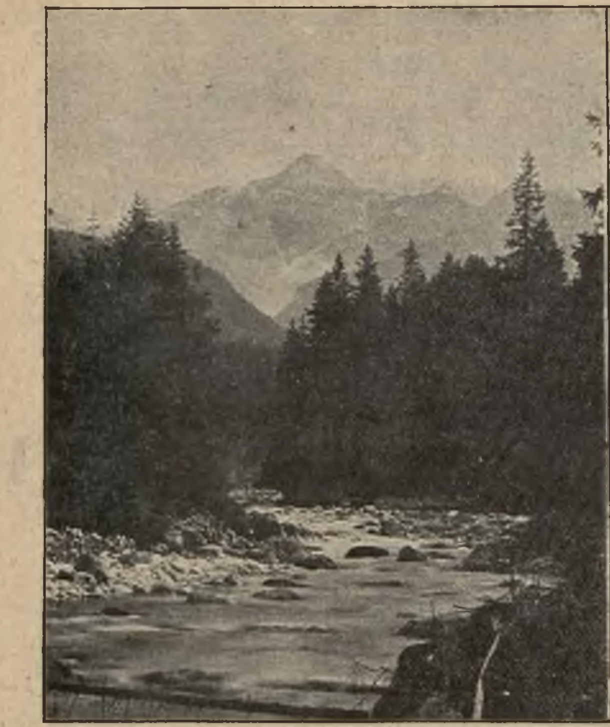
Przed kilkunastu dniami rozpoczęto roboty około usuwania wału kolejowego. Prowadzi je z ramienia magistratu krakowskiego inżynier Jul. Oleś, wykonuje zaś robotę firma krakowska J. Better i M. Flachna. Nadzór nad robotami z ramienia przedsiębiorstwa ma p. J. Sprung. Burzenie rozpoczęto w kilku mieiscach odrazu. Ponieważ wał ten przedstawia wielką masę 113.000 m³ ziemi, użyta ona będzie do zasypania starych rowów fortecznych pod parkiem dr. Jordana i u wylotu ul. Karmelickiej pod t. zw. willami profesorów. Wał ziemny przecina osiem mostów z przyczółkami murowanymi, które zostaną także rozebrane.

Roboty postępują dość szybko naprzód, tak, iż wkrótce zniknie ta „zapora", dzieląca nowe dzielnice podmiejskie miasta od jego środka.

Illustracye nasze przedstawiają różne momenty robót, prowadzonych przy burzeniu wałów.



Ginący „mały" Kraków: Rozkopywanie wału pod parkiem dra Jordana.







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

6

— Ładna panna, — patrzał na nią pan Michał, — czy leczy się?

— Ryta jest prawie zdrowa i raczej ona mi towarzyszy, aniżeli ja jej. A żona pańska cierpiąca?

— Sama nie skarży się na nic, ale nasz doktor polecił jej wypoczynek w Zakopanem.

— O, to my tu ją rozruszamy i zabawimy, — pokazała w uśmiechu ładne ząbki pani Mniewska, — urządzamy szlichtady, saneczkowanie, narty, wycieczki.

Do Ryty zbliżył się jeden z panów i wkrótce zaczęli we dwoje spacerować po salonie, co zaniepokoiło jej matkę, panią Łącką, która wstała po chwili i przyłączyła się do spacerujących.

Pani Mniewska poszła do gabinetu, a wkrótce potem pan Michał udał się do pokoju żony.

Nazajutrz poszedł z żoną do gabinetu doktora i zostawiwszy ją tam, przechadzał się po jasnej hali, przypatrując się ruchowi w zakładzie. Już się zniecierpliwił i z gniewem rozmyślał, dlaczego żona tak długo bawi u doktora, oburzała go ta niewłaściwość, ażeby kobieta młoda zostawała sam na sam z obcym mężczyzną. Wreszcie ujrzał panią Wandę w towarzystwie doktora.

Szybko zbliżył się do nich i spytał niecierpliwym głosem:

— Cóż panie doktorze? Jaki stan zdrowia żony?

— Nic wielkiego, ani niebezpiecznego, — odpowiedział przyjaźnie, — te objawy, które panią tak trwożą, znikną wkrótce. Zmiana otoczenia, warunków życia dokona reszty.

— To dobrze, bardzo dobrze, — mówił ucieszony mąż, — i ja mam to przekonanie, że to chwilowe zdenerwowanie i więcej w tem autosuggestyi, aniżeli rzeczywistego cierpienia.

Pani Wanda poważnie i w milczeniu słuchała tych słów, czuła jednak ich niesprawiedliwość i spojrzała pytająco na doktora.

— Odwagi, proszę pani, — uśmiechnął się doktor, — nie należy biernie poddawać się napływającym obawom. Trzeba panować nad sobą.

— Panować! — uśmiechnęła się z lekką ironią, — ale kiedy to przewyższa moje siły. Wiem naprzykład, że winda jest bezpieczna, tyle ludzi nią jeździ, a jednak ogarnia mnie lęk i prawie tchu mi nie staje, gdy nią jadę.

Mąż spojrzał baczniej na doktora i rzekł tonem, w którym trochę czuć było człowieka płacącego:

— Zakład został uprzedzony o przyjeździe żony, ale nie zatrzymano stosownego pokoju?

— Dowiedziałem się o tem wczoraj z przykrością; przypuszczam, że wkrótce znajdzie się pokój na niższem piętrze. Co do jazdy windą, — zwrócił się do pani Wandy, — to rzecz przyzwyczajenia i taki drobny przymus nie zaszkodzi.

— Czy pan doktor przepisał żonie jakie leczenie się... może kąpiele?... masaż?

— Nie, na razie wystarczy spokój i zmiana otoczenia, powietrza... radziłem werandowanie.

— A gdzie się to odbywa?

— Pani ma balkon słoneczny... może pani na nim werandować, albo też wspólnie z innymi.

— Wolę sama.

— Dobrze, proszę pani; służącemu każę wstawić leżak, — pożegnał ich doktor.

— Czy pójdziemy do numeru, Wandziu?

— Tak jest, muszę się przebrać, — i zbliżając się do windy, westchnęła żałośnie: — ach, ta winda!

— Głupstwo! — zaśmiał się mąż, — doktor powiedział, że drobny przymus nie zaszkodzi, a ty tak ślepo słuchasz każdej rady doktorskiej, — podkreślił złośliwie słowo: ślepo, ażeby odczuła jego niezadowolenie z tego, że ona chce zostać samą.

Jechali w górę, a on mówił wesoło:

— Ten doktor, to rozumny, praktyczny człowiek... on zna się na kaprysach. Jestem pewny, że odradzałby ci pozostania samej. Czy pytałaś go?

— Nie... Ja wierzę doktorowi Henrykowi.

— Rozumiem, — uśmiechnął się drwiąco, — on dmie w twoją dudkę. Muszę sam spytać Grodzkiego.

Pani Wanda pobladła z gniewu i powiedziała sucho:

— Jak chcesz... ale ja zostanę sama, albo wyjadę.

Wyszli z windy, a on widząc jej twarz zmienioną, rzekł dobrodusznie:

— Wandziu, ja żartowałem. Nie będę pytał i zostawię cię samą.

Skinęła głową i otworzyła drzwi do jasnego pokoju, z którego okien było widać przepiękne szczyty Tatr w przeczystej bieli, a niżej ciemne, niemal granatowe, zwarte lasy szpilkowe. Przez krótką chwilę patrzała na cudowną grę kolorów i na wrażliwej jej twarzy zabłysło zadowolenie. Wkrótce jednak zmęczenie wzięło górę i usiadła na fotelu, zasłoniwszy rzęsami oczy od blasku słonecznego.

Pan Michał rzucił czapkę na łóżko, zapalił papierosa i rzekł swobodnie:

— Teraz jestem zadowolony, że tu przyjechałaś, będziesz pod opieką rozumnego doktora i wkrótce będziesz zupełnie zdrowa.

— Może, — szepnęła.

— Tylko nie poddawaj się smutkowi i obawom. I jak ja się ucieszę, gdy przyjedziesz, zdrowa, wypoczęta... zaczniemy znów dawniejsze życie, będziemy się bawili, kochali, przyjmowali gości; bo w ostatnich czasach zaniedbałaś się, i jak skazaniec siedziałaś po całych dniach w swym pokoju. No, Wandziu, — zbliżył się do niej, — rozchmurz się, patrz, jaki świat piękny!

— Widzę, — podniosła oczy i spuściła.

— Szkoda, że nie będę z tobą, przypilnowałbym cię i w dwa tygodnie byłabyś zdrowa... Kiedy zaczniesz werandowanie?

— Nie wiem... Wspominał doktor, że trzeba kupić worek futrzany.

— Dziś kupię i jutro przypilnuję, ażebyś werandowała.

Spojrzała na niego niemile zdziwiona, że on jeszcze przez jutro zostanie, on nie zauważył tego, otworzył drzwi wiodące na balkon, stanął w nich i rozglądając się, mówił:

— Istotnie, widok jest piękny... Chodź, Wandziu, zobacz!

Wstała z pewną trudnością i przez uprzejmość zbliżyła się do otwartych drzwi, wpatrzona w śnieżne szczyty, wtem spojrzała w dół, zbladła, cofnęła się szybko w głąb pokoju, szepcąc z przerażeniem:

— Nie!... Nie mogę!

— A tobie co się stało? — patrzał na nią zdziwiony.

— Nie mogę spojrzeć w dół, — powiedziała, starając się opanować drżący głos.

— Dziecińswo! — zaśmiał się, — dom murowany, balkon pewny... no, Wandziu, trochę przymusu potrzeba i dobrze będzie. Widzisz? — wstąpił na balkon, przechylił się głęboko, — i nic mi nie szkodzi. Spróbuj!

— Nie, nie chcę.

— Ale czego ty się boisz? Czy sądzisz, że balkon zawali się z tobą? — śmiał się.

— Nie mogę patrzeć.

— No, Wandziu, bez tych kaprysów, chodź ze mną, nic ci się nie stanie, — wziął ją za rękę i pociągnął w stronę balkonu.

Wyrwała mu rękę gwałtownie i zawołała gniewnie:

— Daj mi pokój z twą troskliwością! Przez ciebie jestem chora i nawet nie pozwalasz mi się leczyć!... Proszę cię, zamknij drzwi balkonowe.

— Więc to przezemnie!? — mówił z powstrzymaną pasyą i zamykał drzwi z trzaskiem, — jeśli kto ma prawo mówić o chorobie, to tylko ja. Można przecież oszaleć z tobą.

— Więc poco się zmuszasz? Kto cię prosił, ażebyś jechał ze mną i tu siedział?

— Nie mogłem puścić cię samą w tak daleką drogę z twoimi nerwami.

— Zbyteczna i męcząca troskliwość, nie potrzebowałam jej i nie potrzebuję.

— Dobrze... Dziś wyjadę.

— Jedź!

Przeszedł się kilka razy po pokoju i ochłonąwszy trochę z gniewu, spytał zimno:

— Czy kupić ci worek futrzany?

— Nie trzeba, nie będę werandowała.

— Może na dole, na ogólnej werandzie, gdy nie chcesz balkonu.

— Nie wiem... może, ale nie kupuj.

— Czy nie przejdziesz się przed obiadem? — spojrzał na zegarek, — mamy półtorej godziny czasu.

— Nie! Zostanę w domu.

Ubrał się w futro, wziął czapkę i spytał ceremonialnie:

— Czy zejdziesz na obiad?

— Zależy od zmęczenia.

— Bój-że się Boga, kobieto! Czem ty się męczysz? Ostatecznie męczy cię wstawanie, ubieranie się, czesanie; alež to sensu niema pozwalać sobie na takie wybryki nerwów.

— Proszę cię, nie mieszaj się do tego, co robię, ani do mego zdrowia.

— Muszę, to mój obowiązek jako męża. Wczoraj nie byłaś na kolacyi, rano nie zeszłaś na śniadanie, na obiad nie chcesz. Co ludzie powiedzą? Ogłoszą cię za dziwaczkę.

— Co mnie to obchodzi?

— Ależ już wczoraj dopytywano się o ciebie, dziwiono się; a są tutaj tacy, którzy znają naszą okolicę. Rozniesie się i zaszkodzisz nietylko sobie, ale mnie i Nince, bo jaka matka, taka córka.

— Podobno miałeś iść... do widzenia!

— A, do widzenia! — nałożył czapkę barankową, — czy będziesz na obiedzie?

— Nie wiem.

Wyszedł, zatrzaskując drzwiami. Pani Wanda, zostawszy samą, pozwoliła sobie na wyzwolenie swego żalu, gniewu i cierpienia. Rozpłakała się gorącemi łzami, rozmyślając nad swym nieszczęśliwym losem.

Dlaczego on ją tak męczy? Co ona mu złego zrobiła? Doktor nakazał jej spokój, zmianę otoczenia, a ten robi jej sceny na każdym kroku. Stawia nieustannie różne żądania, a strój się! a baw się! dlaczegoś smutna? czemu nie idziesz? Nazywa mnie dziwaczką, kapryśnicą, niedbałą, pewno myśli, że udaję... Szydzi ze mnie, drwi z mej choroby, a ja naprawdę jestem chora i to ciężko.

Najlepszy dowód z tym balkonem, przecież byłam na wieży Eiffla i dobrze mi było, a teraz trzecie piętro przeraziło mnie okropnie.

Ale, bo też i ten doktor z tą swoją głupią radą o przymusie. Zobaczylibyśmy, jakby on wyglądał, gdyby był tak chory, jak ja. Inny mąż byłby powiedział doktorowi, że przymus mi szkodzi, że sił nie mam, przecież widział moją obawę przed windą, ale on śmieje się, robi płaskie dowcipy, wreszcie siłą zmusza mnie do wyjścia na balkon.

Czemuż on nie wyjeżdża? Dlaczego ją tak męczy? Spojrzała nienawistnie na łóżko męża. Pokój i tak niewielki, a ten tu śpi, pali papierosy, kaszle, chrapie... I ja po takiej nocy, po zmęczeniu, mam iść na obiad, między ludzi, z twarzą bladą, mizerną, spłakaną.

Podeszła do lustra, badawczo przyglądała się sobie. Widziała pożółkłą cerę twarzy, oczy wpadnięte, bez blasku, podkrążone, usta przybladłe i wyraz cierpienia na całej twarzy.

Wyglądam jak z trumny, nie mogę się ludziom pokazać. Litowanoby się nademną, a tego nienawidzę, zaś on obudziłby współczucie, że ma taką chorowitą, brzydką żonę.

— Nie pójdę, — szepnęła i usiadła na fotelu.

Przyszły jednak wątpliwości dosyć poważne. Prędzej czy później musi zejść do salonu jadalnego, poznać się z sąsiadami, rozmawiać...

Gdy zejdzie po wyjeździe męża, zwróci to uwagę, zaczną się dopytywania, domysły, będzie musiała odpowiadać, zważać na słowa, na formy, a to tak męczy!

Jeśli z nim pójdzie, on będzie prowadził rozmowę, przełamią się pierwsze lody; chyba pójdzie! Ale jak się ubierze? W czarnej nie można, będzie zbyt blada i chorowita; chyba weźmie bluzkę pąsową, jej odblask umniejszy bladość twarzy.

Ale on gotów pomyśleć, że idzie na obiad, ponieważ zrobił jej taką scenę i żądał tego. Nie będzie jednak tryumfował, pójdzie sama, nie czekając na jego przyjście, ale trzeba się spieszyć... ma jeszcze pół godziny czasu, to wystarczy.

Przemyła oczy zimną wodą i szybko się ubrała, co potrwało jednak kwadrans i posłyszała dzwonek wzywający na obiad. Obejrzała siebie w lustrze, obciągnęła bluzkę, przygładziła ręką fałdy sukni i wyszła na korytarz. Windą zjechać, czy zejść schodami? Miała taką niechęć do windy, że wybrała schody, lśniące, szerokie, jasne. Wpatrując się tylko w stopnie, unikając spojrzenia w okno, ażeby nie zobaczyć wysokości, z trudem zeszła, spocona przezwyciężeniem się i zmęczeniem.

Gdy weszła do hali, ujrzała już swego męża, który zawołał ucieszony:

— Jak to dobrze, że zdecydowałaś się, Wandziu! Dziękuję ci serdecznie! Czy pozwolisz, że cię poprowadzę, — podawał ramię.

— Nie potrzebujemy pozować na przykładne małżeństwo, — powiedziała sucho, — gdzie sala jadalna?

Znikł uśmiech zadowolenia, spochmurniał, ale uprzejmie wskazał jej drogę, opowiadając o swej bytności na poczcie, w cukierni i w sklepie.

Do stołu zasiadł na wczorajszem miejscu i przedstawił żonę paniom Łąckiej z córką, Poreckiej z córką i pani Mniewskiej. Oddały sobie ukłon ceremonialny z uśmiechami miłego spotkania.

I gdy służba roznosiła zupę, paszteciki, zaczęło się niewidoczne, błyskawiczne, ale bardzo szczegółowe przyglądanie się nowo przybyłej pani. Poddano bacznej rewizyi uczesanie, cerę, oczy, rzęsy, brwi, nos, usta, zęby, brodę, a drobiazgowo oceniono ubranie, materyał, krój, modę.

Pani Wanda odczuła te śledcze spojrzenia i ze swej strony obserwowała te panie. Pani Porecka, niemłoda, siwiejąca, siedziała obok pani Wandy, pełna godności i zawsze gotowa do łaskawego uśmiechu, smaku lukrecyi. Córka jej, sztywna, wyprostowana, pochłonięta była pilnowaniem swych ruchów, przegięć, spojrzeń, jedzenia, zawsze z wielką dystynkcyą i staraniem, ażeby inni to widzieli i podziwiali.

Naprzeciw pani Wandy zajmowała miejsce pani Łącka, która śmiałem spojrzeniem robiła przegląd stołu całego i z tą pewnością siebie,



— No, Wandziu, — zbliżył się do niej, — rozchmurz się.

jaką wielu kobietom daje długoletnie sprawowanie rządów domowych, robiła uwagi o dalszych osobach:

— Panna Mira smutna, zabrakło flirtu dzisiaj.

— A profesor z braku zupy pożera oczyma panią Martę, — uśmiechnęła się.

— O, idzie nasz pierwszy tancerz, niesie kwiaty!

Odezwania się te budziły półuśmiech sąsiadek i półsłówka odpowiedzi, tylko córka jej, Ryta, siedziała poważna, surowa i zdawała się nie słyszeć słów matki.

Po tej rewii ogólnej zwróciła się do pani Wandy:

— Janiccy są spokrewnieni z panią?

— Dalekie wprawdzie pokrewieństwo, ale jest.

Pani Łącka z wielkiem znawstwem wszystkich imion i nazwisk doszła do ustalenia faktu, że ona jest również spokrewniona z panią Wandą, która zmuszona pytaniami uzupełniała luki genealogicznej natury.

— Słyszysz, Ryto, pani Wanda Jerzycka jest naszą kuzynką.

— Tak, mamo, — odpowiedziała obojętnie, ale w czasie rozmowy zwróciła kilkakrotnie swe ładne, bronzowe oczy na panią Wandę.

— Swoją drogą przyjemnie mi poznać miłą kuzynkę, a swoją drogą jako starsza poczuwam się do obowiązku czuwania i opiekowania się tobą, kuzynko.

— Spodziewam się, że ta opieka nie będzie kosztowała wiele trudu i pracy, — uśmiechnęła się pani Wanda.

— Jak to kuzynka rozumie? — spojrzała surowo.

— Będę przykładną pupilką i nie zajdzie potrzeba czuwania nademną i napominania, — uśmiechnęła się.

Ryta spojrzała na nią przyjaźnie i ukryła uśmiech.

— Za dużo pewności siebie, — mówiła żartobliwie pani Łącka, jakkolwiek uważała za niewłaściwe to określenie rodzaju swej opieki, — a jednak zaraz w pierwszym dniu zbłądziła kuzynka i moja opieka się przyda.

— I święty grzeszy siedm razy, — zaśmiała się swobodnie, — cóż dziwnego, że w oczach surowej opieki popełniłam jakiś błąd.

Oczy Ryty zabłysły i twarz się rozjaśniła, a pani Mniewska odezwała się z uznaniem:

— Widać zaraz, że pani z Królestwa i broni się pani przed despotyzmem.

— O, pani przydałby się mąż despotyczny, bo kto to w lekkiem okryciu wychodzi na mróz i wiatr, — powiedziała surowo pani Łącka.

— Ach, to tylko jeden raz, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — zresztą nie mogę wlec się w worku futrzanym.

— A w czem zbłądziła pani Jerzycka? — spytała łaskawie pani Porecka.

— Tak jest, w czem? — uśmiechnęła się pani Wanda, którą bawiła obcesowość pani Łąckiej i poczuła sympatyę dla Ryty.

— Podobno kuzynka sama wyprawia stąd męża, a to bardzo źle zostawiać mężowi swobodę, gdy nie zachodzi konieczność.

Pan Michał zmieszał się, czuł, że postąpił niewłaściwie, oskarżając żonę i chcąc zatrzeć złe wrażenie, powiedział z przymuszonym uśmiechem:

— Żona zostawia mi zupełną swobodę.

— Co takiego? — zmarszczyła brwi pani Łącka, — najpierw żadna żona nie daje mężowi zupełnej swobody, a następnie, wczoraj pan mówił do nas, że pobyt pana tutaj zależy tylko od żony. Ja lubię prawdę, taką mam naturę.

— O, z pani jedyny sędzia śledczy! — zaśmiał się doktor.

— Sędzia nie sędzia, idzie o prawdę, otóż kuzynka źle robi, nie zatrzymując męża.

Pani Wanda nie straciła zimnej krwi, chociaż oburzyło ją postępowanie męża.

— Obwinienie niesłuszne, bo z chwilą, gdy się leczę, doktor decyduje, nie ja, i w tym wypadku, ani ja, ani mąż nie ponosimy winy, — powiedziała tonem tak chłodnym, że pani Łącka po namyśle i zjedzeniu podanej potrawy rzekła:

— Tak, to co innego... jest to smutna konieczność.

— Smutna!? — zaśmiała się Mniewska, — przecież my chorujemy z powodu zachowania się mężów i dobrze, że nie widzimy tych panów, gdy musimy się leczyć.

Panie potakiwały temu poglądowi, wzdychając żałośnie.

— Powiem to mężowi, — groził żartem doktor.

— Niech się pan nie trudzi, — zaśmiała się pani Mniewska swobodnie, — sama mu to powiedziałam i pojechał.

Jeden ze sąsiadów, pan Maniecki, trąc siwiejącą krótką brodę, odezwał się z ironią:

— Jest to rys charakterystyczny Polaków, że ulegają na ślepo swoim żonom. Naginają się do każdego kaprysu, wymagania, fantazyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Wystawa koszykarska we Lwowie:
Garnitur salonowy, projektowany przez p. Czajkowskiego. Umeblowanie gabinetu, wykonane w firmie stolarskiej J. Żurakowskiego.

Wystawa koszykarska we Lwowie.

Jedną z wielkich gałęzi przemysłu domowego, która doskonale rozwija się w Galicyi, jest koszykarstwo. Wielkie przestrzenie kraju naszego w środkowej i wschodniej Galicyi zajęte są pod uprawę wikliny, a wsie okoliczne prowadzą na szeroką skalę wyrób towarów koszykarskich. Wobec faktu, że jest to prawie jedyny dział przemysłu, gdzie dotychczas nie stosuje się maszyn, istnienie jego i rozwój jako przemysłu ręcznego są na długo zapewnione.

W Galicyi koszykarstwem trudni się kilka tysięcy robotników i wieśniaków, a produkcya roczna osiąga w swej wartości poważną cyfrę czterech milionów kor. Według bardzo pobieżnie zestawionej statystyki Izb handlowych i przemysłowych istnieje w kraju w 36 miejscowościach około 98 większych przedsiębiorstw koszykarskich.

Wydział krajowy podjął starania, aby przy pomocy funduszów państwowych i krajowych podnieść tę gałąź przemysłu krajowego. Pracę w tym kierunku rozpoczęto od organizowania szkół koszykarskich niższego typu. Następnie zaś w miarę, jak szkoły te zaczęły dostarczać coraz większego zastępu wyszkolonych pracowników, przystąpiono do zorganizowania w r. 1905 kraj. centralnych Kursów koszykarskich we Lwowie. Kursy te gromadziły u siebie na pięciomiesięczną naukę absolwentów wszystkich szkół koszykarskich w kraju. Ponieważ Kursy te okazały się jako niewystarczające, w r. 1910 utworzono we Lwowie Kraj. centralną szkołę koszykarską. Rozwinęła się ona doskonale, mimo iż żywot swój prowadzi w bardzo ciężkich warunkach.



Wystawa koszykarska we Lwowie: Ogólny widok wystawy. (Fot M. Münz, Lwów).

Po kilku latach pracy szkoła lwowska wystąpiła obecnie z publicznym przeglądem tego, co zrobiła, urządzając publiczną wystawę wyrobów koszykarskich. Wystawa mieści się w sali wystawowej Instytutu technologicznego i przedstawia się bardzo okazale. Powszechną uwagę zwraca stylowy garnitur salonowy według projektu p. Czajkowskiego. Szkoła prowadzona jest przez pana Kańskiego. Obecnie mieści się w domu przy ul. Piaskowej, zaś w niedługim czasie przejdzie do własnego gmachu, który dzięki ofiarności gminy stanie naprzeciw szkoły przemysłowej.

Zadaniem wystawy jest poinformować publiczność, jakie wyroby koszykarskie mogą być wyrabiane w kraju.





Stała wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie: Fragmenty wystawy.

Stała wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie.

W ubiegłym miesiącu nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszej na prowincyi stałej wystawy dzieł sztuki w Częstochowie. Wystawa powstała dzięki inicyatywie i zapobiegliwości inżyniera Kazimierza Reklewskiego, jak również staraniami kierownika artystycznego tego przedsięwzięcia, wybitnie utalentowanego rzeźbiarza Stanisława Chrzanowskiego. Poświęcenie wystawy dokonał ks. Fulman, były poseł do I. Dumy, zaznaczywszy w mowie inauguracyjnej wielką wagę tego faktu, że prowincya usamodzielnia się wobec Warszawy nietylko na polu ekonomicznem, ale także w dążeniach do zaspakajania potrzeb duchowych, czego brak tak dotkliwie dawał się uczuwać w Częstochowie.



Stała wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie: Jeden z fragmentów wystawy.

Ks. Fulman zachęcał do wytrwałości w trudnem przedsięwzięciu, tak świetnie rozpoczętem, wzywał do pracy we wszelkich dziedzinach kultury.

Po mowie ks. Fulmana odbyło się śniadanie, na którem inżynier Reklewski wzywał zebranych przedstawicieli inteligencyi i prasy częstochowskiej do utrwalenia dzieła. Utworzono komitet, którego zadaniem będzie opracowanie ustawy i podanie do zatwierdzenia projektu utworzenia „Towarzystwa miłośników dzieł sztuki“ na podstawach, zbliżonych do warszawskiego Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Projekt przyjęto przez aklamacyę, poczem wypowiedziano wiele gorących słów uznania dla inicyatorów wystawy.

Do grona starających się o dalsze losy wystawy weszli pp.: artysta-malarz Maryan Zarębski, rzeźbiarz Władysław Rudlicki, Feliks Gajzler, budowniczy Leon Mońkowski i Leon Weinberg, zasłużeni organizatorzy wystawy.

Wystawa jest urządzona wzorowo, ze smakiem i fachowo. Ogólny poziom dzieł zgromadzonych wysoki. W wystawie przyjęli udział: Aksentowicz, Mehofer, Kamocki. Mieczysław Trzciński, Ziomek, Lenc, Gawiński, Filipkiewicz, Piotrowski, Hofman, Krasnowolski, Niesiołowski, Rembowski, Ign. Pieńkowski, Piątkowski, Nałęcz, Karszniewicz, Kazimierowski, Gałek, Augustynowicz, Jarocki, Lindeman, Pillati. Rzeźbę reprezentują: Chrzanowski i Rudlicki.

Znowu katastrofa kolejowa.

Geniusz ludzki, który może poszczycić się tylu zdobyczami na polu wynalazków i ujarzmienia sił przyrody, jest dotychczas bezsilny wobec ułomności...



Z kotła bałkańskiego: Uroczysty wjazd naczelnego wodza armii greckiej do zdobytej Janiny.

natury ludzkiej. Opasał całą ziemię siecią kolei, lecz nie może zapobiedz katastrofom kolejowym, które, niestety, są zjawiskiem tak samo stałem, jak... ruch pociągów. Należy też uważać za szczęście, jeśli takie wypadki kończą się bez ofiar w ludziach. Widownią podobnego „szczęśliwego“ wypadku była



Znowu katastrofa kolejowa: Rozbite wagony na stacyi w Bogumiłowicach pod Tarnowem.

stacya Bogumiłowice pod Tarnowem. Pociąg osobowy, wiozący robotników z Rudnik do Czech, najechał w nocy na stacyi na wozy towarowe, które właśnie szybowano. Uderzenie było bardzo silne. Dwa wozy towarowe zostały zupełnie zniszczone i rozbite, dwa zaś częściowo uszkodzone. Także lokomotywa pociągu osobowego ucierpiała. Wskutek nagłego wstrząśnienia kilku robotników odniosło kontuzye i rany od spadających pakunków. Mimo, iż katastrofa wydarzyła się w nocy, a więc w porze najniebezpieczniejszej, szczęśliwie obeszło się bez ofiar w ludziach.

Illustracya nasza przedstawia rozbite wozy pociągu towarowego po katastrofie.

Epidemia samobójcza we Lwowie.

Nad Lwowem zawisło jakieś groźne *fatum*. Od dwóch miesięcy niema prawie tygodnia, aby dzienniki nie zamieszczały obszernych relacyi o jakimś mordzie lub samobójstwie. Jakaś chorobliwa epidemia opanowała umysły i ludzie młodzi i starzy, kobiety i młode dziewczęta, trują się, topią, lub strzelają. Lekarze dowodzą, że bywają czasem wypadki, iż w pewnej miejscowości samobójstwa wybuchają epidemicznie, gdyż jeden wypadek pociąga za sobą drugi i t. d. Tak obecnie jest we Lwowie.

Przed kilku dniami zaszedł znowu smutny fakt samobójstwa i zabójstwa. Ofiarą padł młody człowiek oraz pietnastoletnia panienka, powodem zaś była beznadziejna miłość. Obok rodziny pp. Głodów mieszkał krewny ich, młody urzędnik Naływajko. Głodowie mieli kilkoro dzieci, najstarsza zaś, pietnastoletnia panienka, rozwinięta nad swój wiek, zwróciła na siebie uwagę swojego młodego wuja. Między obojgiem zawiązał się najpierw stosunek przyjacielski, który powoli przeszedł w gorącą, wzajemną miłość. Naływajko został nagle ze Lwowa przeniesiony. Wobec tego groziła zakochanym przymusowa rozłąka. Młody wuj wiedział o tem, iż z powodu bliskiego pokrewieństwa o małżeństwie nie może być mowy, w dodatku i rodzice panienki, kiedy



Epidemia samobójcza we Lwowie: Okno (X) mieszkania Naływajki, gdzie popełniono morderstwo i samobójstwo. (Fot. M. Münz, Lwów).

wobec nich Naływajko napomykał o tem, iż należałoby córkę wydać za mąż, stanowczo oświadczyli, że na razie o tem nie może być mowy, gdyż dziewczę jeszcze za młode.

Przed świętami chciał Naływajko zabrać swą ukochaną do Złoczowa na kilka dni, ale rodzice nie pozwolili. Na drugi dzień nagle oboje młodzi znikli. Matka przypuszczając, że wbrew zakazowi pojechali do Złoczowa, udała się tam natychmiast, ale ku swemu przerażeniu nie znalazła tam córki. Powróciła więc do Lwowa, gdzie przy pomocy policyi otworzono mieszkanie Naływajki. Tam na łóżku znaleziono już zimne zwłoki obojga.

Illustracye nasze przedstawiają miejsce katastrofy.



Ku czci zmarłego artysty i pisarza: Pomnik ś. p. Jana Gałasiewicza na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. (Fot. Sztyblewski).



Z kotła bałkańskiego: Zamordowany król grecki Jerzy I. z małżonką i obecny król Konstanty XII. (w tyle) na spacerze w Salonikach.

Kurs pożarnictwa w Tarnopolu.

Drugi z kolei powiatowy kurs pożarnictwa dla delegatów Kółek rolniczych odbył się w tych dniach w Tarnopolu. W kursie tym wzięło udział 43 uczestników z 12 Kółek rolniczych tarnopolskiego powiatu, a jedenastu uczniów ze szkoły maszynowo-ślusarskiej z Tarnopola i trzech urzędników.



Kurs pożarnictwa w Tarnopolu: Grupa uczestników i kierowników kursu.

Na kursie prowadzili naukę w zakresie obrony pożarnej pp. Józef Sroka i Władysław Wach, w dziale organizacyi dr. Dulęba i p. Zdzisław Kirchner, a nauki pierwszej pomocy w nagłych wypadkach udzielał dr. Dobiesław Horodyński.

Z ramienia komitetu opiekował się kursem dr. Czesław Podlewski, a także żywo interesował się sprawą kursu starosta tarnopolski, radca Noel.

Kurs zakończył się popisem, na który przybyli: dr. Podlewski, starosta Noel, p. Schmidt, sekretarz Rady powiatowej, dr. Horodyński, dr. Stanisław Mandel, burmistrz Tarnopola, prof. Srokowski, prezes T. S. L. a także okoliczni obywatele ziemscy, oraz cały zastęp urzędników.

Popis wypadł znakomicie, świadcząc, że uczestnicy kursu, pomimo tak krótkiego czasu, bardzo wiele skorzystali z nauki.



Z kotła bałkańskiego: W okopach bułgarskich pod Czataldżą.

Nowy władca Stanów Zjednoczonych.

Namiętne walki o objęcie prezydentury Stanów Zjednoczonych skończyły się niespodziewanym wynikiem. Prezydentem został wybrany demokrata Wilson. Uroczystość objęcia przez niego rządów, która odbyła się przed kilkunastu dniami, przemieniła się w formalną uroczystość narodową.

Nowy prezydent w przeddzień inauguracyi przybył do Waszyngtonu z Princeton, gdzie mieszkał przez 27 lat. Przywiózł go specyalny pociąg, wynajęty przez studentów uniwersytetu, na którym prezydent Wilson wykładał.

Samo miasto udekorowano wspaniale. Na ulicach i placach, którymi przechodził pochód, urządzony na cześć nowego prezydenta, pobudowano setki trybun, na których za miejsca płacono po kilka, a nawet kilkanaście dolarów.

Prezydent Wilson objąwszy rządy złożył przed kapitolem przysięgę na wierne i uczciwe sprawowanie władzy, poczem wygłosił pierwszą swą polityczną mowę. Ze specyalnej platformy przyglądał się następnie nowy prezydent uroczystemu pochodowi, urządzonemu na jego cześć. Obok niego znajdowała się jego żona, córka, członkowie gabinetu, członkowie sądu najwyższego oraz ustępujący prezydent Taft.

Pochód trwał przez pięć godzin, a uczestniczyło w nim wojsko, setki stowarzyszeń i korporacyi studenckich.

Równocześnie w izbie senatu odbyła się ceremonia zamknięcia 62-go Kongresu, a otwarcia 63-go. Tam przyjmowano nowego prezydenta senatu Marshalla, który złożywszy sam przysięgę, odebrał ją od nowych senatorów.

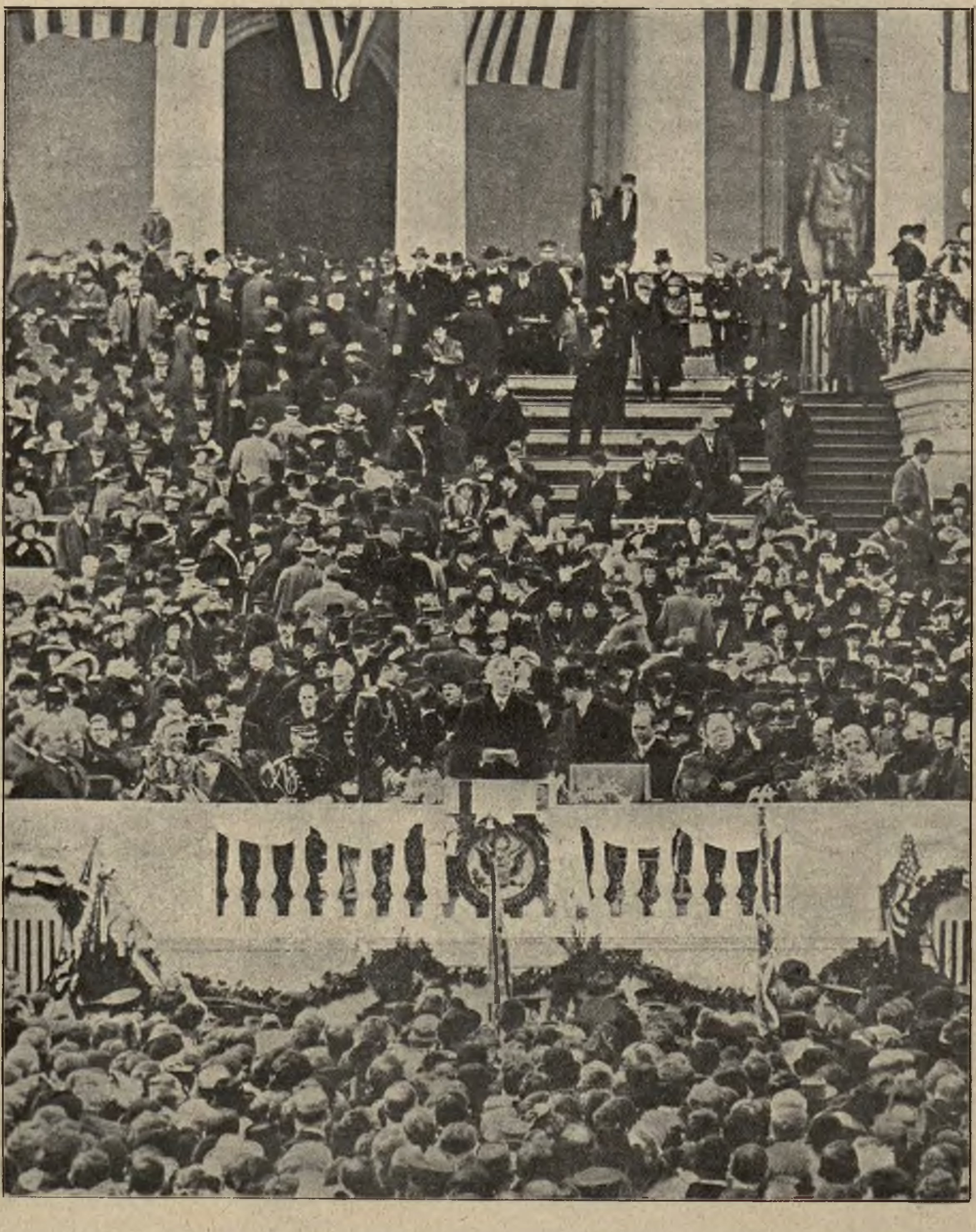


Z kotła bałkańskiego: Na pozycyi pod Czataldżą.

W uroczystościach tych wzięli udział ambasadorowie państw zagranicznych i członkowie poselstw w najróżnorodniejszych strojach galowych.

Były prezydent Taft, po złożeniu władzy, odjechał wraz z małżonką do miasta New Haven, gdzie w uniwersytecie Jale objął obowiązki profesora prawa.

Illustracya nasza przedstawia uroczystość objęcia rządów przez nowego prezydenta.



Nowy władca Stanów Zjednoczonych: Nowy prezydent Wilson wygłasza swe inauguracyjne przemówienie po objęciu rządów.

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

3

Przypomniał mi się dom mój i matka stanęła mi przed oczyma. Widziałem ją, jak siedzi przy kominku, pełna trwogi nasłuchuje, a za każdem silniejszem uderzeniem wiatru w okna zrywa się, spodziewając się, że to ja wracam.

Całą siłą woli panowałem nad sobą i starałem sobie wytłómaczyć, że przecież ktoś z załogi „Joanny" musiał się uratować i powie mojej matce, że nie zginąłem wraz z innymi.

Po dziesięciu minutach wynurzyła się z ciemności znowu postać mego towarzysza, a przybycie jego przerwało moje smutne rozmyślania.

— Mój ojciec pochwalił wszystko, cośmy dotychczas zrobili — opowiadał, gdy stanął znowu przy sterze. — Musimy się starać koniecznie wypłynąć na pełne morze. Tak radzi ojciec. Dopiero kiedy oddalimy się tak daleko od lądu, że go już widać nie będzie, możemy okręt zatrzymać.

— Najlepiej byłoby, gdyby kapitan sam zjawił się na pokładzie i objął kierownictwo statku — przerwałem mu. — Czy istotnie tak bardzo jest chory?

— Jak tylko minęliśmy Cuxhaven, zapadł tak ciężko na reumatyzm stawowy, że nie może ani chodzić, ani stać. Nawet poruszać się jest mu bardzo trudno.

— Dlaczegóż u licha nie wylądowaliście gdzie i dlaczego nie wezwano doktora?

— Ojciec spodziewał się, że to wnet przejdzie i chciał zaczekać, aż przybędziemy do Swansei, gdzie mieliśmy zawinąć, zanim ruszymy w podróż do Porto Allegro. Gdyby mu się do tego czasu nie polepszyło, chciał innemu kapitanowi oddać dowództwo „Aniny", a sam byłby ze mną pozostał w Swansei.

— Kto prowadził statek, kiedy zawinęliście do naszej zatoki?

— Stolarz okrętowy, który był zarazem drugim sternikiem.

— Jakżeż mógł kapitan pozwolić na to, aby w tak niebezpiecznym czasie zawijać do naszej zatoki, która dla was była wobec wichru tak groźną?

— Nie miał innego wyboru. Był zupełnie zależny od naszego stolarza Damma. Załoga nie chciała pozostać na pełnem morzu i domagała się stanowczo, abyśmy, zanim burza się rozszaleje, zawinęli do jakiegoś portu. Dlatego też stolarz skierował statek do pierwszej przystani, jaka ukazała się na horyzoncie. Ludzi naszych nie byliśmy pewni. Zaraz po wyjeździe z Cuxhaven zaczęli się burzyć i ciągle narzekali po kątach.

— Przypuszczam, że tych kilku biedaków, którzy z pokładu statku skoczyli do naszej łodzi, stanowiło tylko część waszej załogi?

— Tak. Stolarz i pięciu majtków uciekło ze statku naszą łodzią, skoro tylko spostrzegli, że okrętowi grozi rozbicie o skały.

— Czy udało im się dostać do brzegu?

— Tego nie wiem. Podli tchórze! — zaklął młody człowiek, ściskając pięści. — Nie byli to Duńczycy — żaden Duńczyk nie postąpiłby tak podle.

— Czy pan jesteś Duńczykiem?

— Mój ojciec pochodzi z Danii. Ja właściwie więcej przebywałem w Anglii niż w Danii, gdyż matka moja była Angielką.

— Przypuszczałem właśnie coś podobnego — odpowiedziałem. — Czy pan jest marynarzem, tak jak ojciec?

— Marynarzem? Ależ nie! Przecież ja... jestem... dziewczyną.

— Dziewczyną! — zawołałem zdziwiony.

Oto miałem nareszcie rozwiązanie zagadki, dlaczego mój towarzysz miał taką wysmukłą, drobną postać i świeży głos.

Z uśmiechem objaśniła mnie:

— Jak jestem na statku, noszę zwykle ubranie męskie. Przez to jednak chyba znowu tak bardzo na chłopca nie wyglądam.

Potężna fala, która w tej chwili przewaliła się przez pokład „Aniny", przerwała naszą rozmowę. Wiatr zapędził nas już daleko na pełne morze i statek był tutaj — podobnie jak w przystani — igraszką łamiących się fal. Dotychczas bowiem, mimo, iż wiatr zmienił swój kierunek, nie był on w stanie pokonać rozkołysanych fal morskich, które, przepierane wiatrem w przeciwną stronę, wzdymały się w górę, jak walczące olbrzymy.

Ponieważ nie potrzebowaliśmy się już obawiać uderzenia o skały, najlepiej byłoby dla nas, gdybyśmy byli mogli okręt zatrzymać. Nie śmieliśmy jednak wobec bardzo niedostatecznych środków, jakimi rozporządzaliśmy, próbować tego niebezpiecznego eksperymentu. Wystarczyła bowiem jedna wielka fala, aby okręt zatopić, albo też nas i wszystko, co się znajdowało na pokładzie, zmieść w głębie morskie. Staraliśmy się tylko o to, aby szybko pędzący statek utrzymać w odpowiednim kierunku kursu.

Dłuższy czas nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Kiedy wreszcie wydobyłem zegarek, aby przy słabem świetle kompasu zobaczyć, która godzina, zapytała mnie moja towarzyszka, czy już bardzo późno.

— Dochodzi pierwsza.

— A więc już jest po północy.

— Niechże pani zejdzie do kajuty i położy się trochę, aby wypocząć. Ze sterem dam sobie przecież sam radę.

Wstrząsnęła przecząco głową.

— Nie mogłabym teraz spać. Jeśli jednak pan przez chwilę obejdzie się bez mej pomocy, zajrzę do ojca i przygotuję dla nas coś, czembyśmy się pokrzepić mogli.

Pozostałem więc znowu sam przy sterze, wpatrzony w kompas, od igiełki którego nie odwracałem wzroku. Ku memu zdziwieniu spostrzegłem po chwili, że kierunek naszej jazdy zmienił się cokolwiek na południowo-zachodni, z czego wniosłem, że wiatr obrócił się bardziej ku północy.

Nagle uczułem, że przód statku podnosi się prostopadle w górę, jakby podrywała go jakaś wielka fala. Puściłem sprychy sterowego koła, które zaczęło się szybko obracać. Sam zaś uczułem, że siła jakaś tajemnicza odrzuca mnie silnie na bok. Upadłem i na chwilę straciłem przytomność.

Przebiegające po mnie zimne jak lód fale wody przywróciły mi przytomność. Podniosłem się powoli, ledwie mogąc ustać pod naporem burzy i spojrzałem wokoło. Przy sterze po przez potoki deszczu zamajaczyła mi postać dziewczęca. Z wysiłkiem, pełzając na czworakach, zbliżyłem się do niej.

Kiedy mnie ujrzała, krzyknęła radośnie:

— Chwała Bogu, że pan jest! Obawiałam się, że pana fale zmyły z pokładu. Czy pan raniony?

— Nie — odpowiedziałem. — Ale co się stało?

— To, czego sobie pan tak bardzo życzył. Okręt sam się zatrzymał.

I tak było w istocie. Statek sam zwrócił się bokiem do wiatru i stanął. Elastycznie wznosił się teraz i opadał na wzburzonych jeszcze falach.

— Pomoże mi pan teraz umocować ster? — zawołało dziewczę. — Teraz „Anina" na razie nic nie potrzebuje. Potrafi się już sama utrzymać na falach i oprzeć burzy.

— Czy bez tylnych żagli potrafi zachować równowagę? — zauważyłem.

— Poprzednio przez nas zaciągnięty żagiel porwał wiatr na strzępy. Nie potrzebujemy wobec tego z tyłu statku rozpinać żadnych żagli.

— Czy pani widziała się już z ojcem?

— Owszem. Zyczy sobie, abyśmy ciągle jeszcze starali się oddalić od brzegów. Chciałabym teraz przedewszystkiem zbadać, ile wody nabrała „Anina". To bowiem jest bardzo ważne. Musi mi pan przy mierzeniu pomódz, gdyż sama nie potrafię przy takiej pogodzie.

Młoda dziewczyna mówiła jak urodzony marynarz. Zdumienie moje nie miało granic.

— Prawie uwierzyć nie mogę, że pani jest kobietą! — zawołałem. — Odwaga pani i przytomność umysłu mogłyby zawstydzić wielu mężczyzn, panno... panno...

— Helga Nilsen — uzupełniła swobodnie i zaśmiała się. — Mój ojciec nazywa się Piotr Nilsen, a pan?

— Hugo Tregarthen.

— Wśród smutnych okoliczności dostał się pan na pokład naszego statku. Oby Bóg dał — aby pan prędko wrócił do swoich, a niech życie nagrodzi panu, co pan dla nas zrobił i robi...

Głos jej drżał zlekka. Następnie jednak zmieniła wyraz twarzy, jakby chciała zapomnieć, w jak ciężkiem położeniu się znajdujemy i zawołała:

— Ale teraz proszę ze mną do kajuty. Przygotowałam tam małą przekąskę. Po tem podnieceniu i trudach, jakie pan przeszedł w ostatnich kilku godzinach, należy się panu posiłek i wzmocnienie. Przedtem jednak musimy zgruntować stan wody w statku.

Macierzyński ton głosu, jakim do mnie przemawiała moja młoda towarzyszka, mimowoli wywołał uśmiech na moje usta. Udaliśmy się na drugi koniec statku, gdzie Helga w kajucie marynarzy przeprowadziła krótką rewizyę. Po chwili ukazała się, niosąc pion ołowiany oraz zapaloną lampę.

Pomiary nasze okazały, że w dolnej części statku wody zebrało się bardzo dużo. Nie zaniepokoiło nas to na razie. Wiedzieliśmy, że wiele wody nalało się górą w czasie burzy, gdy fale przewalały się przez pokład.

Młoda moja towarzyszka poprowadziła mnie następnie do górnej kajuty pokładowej. Był to dosyć duży pokój, o trzech oknach, oświetlony niepewnem światłem zwieszającej się z sufitu małej lampki. Obejrzałem się pobieżnie dookoła. Przedewszystkiem zaś skorzystałem ze światła, aby nareszcie przypatrzeć się dokładnie młodej dziewczynie.

Gwałtownym ruchem rzuciła Helga Nilsen mokrą czapkę na stół i zwróciła się ku mnie. Staliśmy naprzeciw siebie, patrząc sobie prosto w oczy. I ona, rzecz zupełnie naturalna, była ciekawa, zobaczyć w pełnem świetle twarz swego nowego przymusowego towarzysza.

Teraz, kiedy ujrzałem ją w świetle lampy, dziwiłem się sam sobie, jak mogłem bodaj przez chwilę brać tę młodą dziewczynę za chłopca. Wprawdzie swoje gęste blond włosy miała krótko przycięte tak, jak je zwykle chłopcy noszą, ale jej wielkie, ciemnoniebieskie oczy, łagodne zaokrąglenie brody, drobne, różowe usta, wskazywały jasno na swą kobiecą przynależność. A jakie to było piękne! Wyglądała trochę blado, w tem jednak nie było nic dziwnego.

— Zaprowadzę pana zaraz do mojego ojca — rzekła — przedtem jednak musi się pan posilić.

Posłusznie usiadłem na jakiejś skrzyni i przyglądałem się skrycie mej towarzyszce, pełen podziwu. Ona tymczasem otworzyła szafkę ścienną, wydobyła z niej kawałek suchara i flaszkę wina i postawiła na stole.

— Chlebem nie mogę panu służyć — rzekła. — Ostatni bochenek wczoraj zjedzono. — Przygotuję jednak panu coś do picia.

Zdjęła z wiszącej na ścianie półeczki szklankę, napełniła ją do połowy wodą, z specyalnego aparatu do filtrowania, który wisiał na środkowym filarze i dolała do pełna wina.

— Proszę, niech pani pierwsza się napije — poprosiłem, kiedy podała mi szklankę.

Wprawdzie potrząsnęła przecząco głową, ale prosiłem tak długo, aż zgodziła się i wypiła pierwsza kilka łyków. Ja nie dałem się wcale prosić i dokończywszy pierwszą szklankę, poprawiłem wnet drugą. Wielkie zmęczenie, które dopiero teraz w całej pełni zacząłem odczuwać, odebrało mi zupełnie apetyt. Mimo to zmusiłem się do przełknięcia kilku kąsków. Także Helda zabrała się do jedzenia. Siedzieliśmy więc naprzeciw siebie, jedząc w milczeniu i ukradkiem przyglądając się sobie.

Po kilku godzinach, które spędziliśmy na pokładzie, przemoczeni do nitki falami morskimi, smagani po twarzy wiatrem i gradem, wydało nam się te kilka chwil, spędzonych w zacisznej kajucie, wspaniałym wypoczynkiem. Wycie wichru i huk morza dochodził stłumiony do wnętrza i gdyby nie silne wstrząśnienia okrętu i dziki taniec, jaki wyprawiała lampa, zawieszona nad naszymi głowami u belki sufitowej, moglibyśmy sądzić, że znajdujemy się na stałym lądzie. Tak zacisznie i spokojnie było tutaj.

— Przypuszczam, że „Anina" potrafi się utrzymać — podjęła Helga po chwili milczenia.

— I ja tak sądzę — przyświadczyłem. — Dałbym jednak wiele za to, gdybyśmy mogli mieć na pokładzie tych kilku ludzi, którzy skoczyli do łodzi ratunkowej. Obawiam się, że my sami nie poradzimy... Ba! gdyby pani była mężczyzną...

Młoda dziewczyna roześmiała się.

— Tyle siły, co mężczyzna, nie mam, to prawda. Ale dzielnie pracować potrafię. Może przejdziemy teraz do mego ojca?

Przez małe drzwi w głębi poprowadziła mnie w głąb statku, do drugiego pokoju, który zazwyczaj służył jako pokój służbowy. Obecnie mieszkał tam kapitan. Widocznie chciał znajdować się jak najbliżej załogi i pokładu.

Kiedy weszliśmy, siedział, oparty o poduszki na wązkiem łóżku okrętowem. Obok stał stół, pokryty książkami, mapami i przyrządami żeglarskimi. Mały pokoik rozświetlała jasno lampa, która była przyśrubowana do stołu.

Kapitan Nilsen był bardzo oryginalną osobistością. Długie, czarne włosy spadały mu aż na ramiona. Czarny zarost i takież wąsy podnosiły prawie przezroczystą bladość twarzy. Z pod krzaczastych brwi spoglądało na mnie badawczo dwoje ciemnych, głęboko osadzonych oczu. Sprawiał wrażenie ciężko chorego.

— Ojcze — rzekła Helga Nilsen — oto pan Tregarthen, ten, który dowodził łodzią ratunkową i naraził swe życie, aby nas uratować.

Z wielkim wysiłkiem wyciągnął kapitan do mnie swą wychudzoną, zimną jak lód rękę. W milczeniu

podałem mu moją i przez chwilę trwaliśmy tak obaj, patrząc sobie badawczo w oczy. Po chwili kapitan opadł na poduszki:

— Niech cię Bóg błogosławi — przemówił słabym głosem. — Niech cię błogosławi za moją Helgę i tych wszystkich, których chciałeś uratować!

Dłuższą chwilę milczeliśmy wszyscy. W umysłach naszych zbudziło się przykre wspomnienie tych, którzy spoczywali w zimnym, wodnym grobie, a zarazem myśleliśmy i o obecnem beznadziejnem naszem położeniu.

— Jak się pan teraz czuje, kapitanie? — przerwałem po chwili milczenia, aby coś powiedzieć. — Odczuwa pan jeszcze bóle?

— Jak leżę spokojnie, to nie — odpowiedział Nilsen płynnie po angielsku, choć z silnym północnym akcentem. — Przy najmniejszem jednak poruszeniu wracają mi bóle, a stanąć to już zupełnie nie mogę. Nogi mam jak sparaliżowane. Ale — jakże tam z „Aniną“? Helgo, czy mierzyliście stan wody?

— Tak, ojcze.

— Jak wysoko sięga woda na dnie okrętu?

Skoro wymieniliśmy mu cyfrę, krzyknął z przerażenia.

— Trzeba natychmiast zacząć pompować wodę! Któż to jednak zrobi?

— My oboje! — odpowiedziała Helga, wskazując na mnie i na siebie. — Musimy tylko chwilkę wypocząć. Potem zaraz zabierzemy się do roboty.

Helga, spojrzawszy na zegar, przygotowała i podała ojcu lekarstwo. Czyniła to bardzo starannie i z wielkim wdzięki m. Nilsen odruchowo wypił podane sobie leki, nie zwracając prawie na nie uwagi. Myślał tylko o niebezpiecznym stanie swojego okrętu. Wypytywał nas szczegółowo o każdy drobiazg, wymyślając przytem gorzko na załogę, zwłaszcza zaś na stolarza Damma. Na wspomnienie o tym ostatnim ściskał pięści w bezsilnym gniewie. Z opowiadania jego dowiedziałem się, że „Anina“ jest jego własnością i została specyalnie wyposażona na tę podróż. Także znaczna część jego majątku umieszczona była w ładunku statku.

— Wszystko zrobimy, aby panu statek ocalić — oświadczyłem.

Zrobił minę, jakby mu się coś przypomniało.

— Pan zapewne dziwi się, że Helga w męskich sukniach..

— Wcale nie — przerwałem pospiesznie. — Na pokładzie statku ubranie takie jest wygodniejsze i bardziej odpowiednie, niż suknie kobiece. Ale jako marynarz nie powinna pana córka pracować. Z pewnością nie pozwoliłby pan, aby panna Helga spinała się w taką burzę na przód statku, aby rozwinąć żagiel ratunkowy?

Skinął głową lekceważąco.

— To jeszcze nic nie jest! Helga od sześciu lat towarzyszy mi w moich podróżach i stała się już przez pół marynarzem. Nic nie cieszy jej bardziej, jak możność noszenia ubrania marynarskiego i prace żeglarza. Mam ją tylko jedną, panie, a od chwili, kiedy straciłem żonę, jest jedyną moją pociechą. Zawsze zabierałem ją ze sobą — nie mogę ani na chwilę z nią się rozłączyć.

Bardzo wzruszony wyciągnął rękę do córki. Helga ujęła ją i ucałowała serdecznie.

— Musimy iść do pomp! — oświadczyła następnie, zwracając się do mnie.

— Jestem gotów — odpowiedziałem wstając — chciałbym jednak spróbować najpierw sam pracować. Nie mogę pogodzić się z myślą, że pani tam na pokładzie wystawia się na takie niebezpieczeństwo.

— Helga nie zgodzi się na to i nawet wbrew pana woli będzie panu towarzyszyła — rzekł kapitan Nilsen.

Panna Nilsen przeszła tymczasem do sąsiedniej kabiny i zapaliła latarnię. Następnie zabrała pion i czapkę i skinęła na mnie, wzywając do drogi. Udaliśmy się na pokład. Po drodze miałem znowu sposobność, podziwiać nadzwyczajną zręczność i wdzięk, z jakim się poruszała. Dla mnie morze nie było nowiną, czułem się na niem, jak na stałym lądzie. Mimo to wobec gwałtownych pochyleń i kołysania się okrętu, ani na chwilę nie byłbym się odważył puścić ścian lub przedmiotów, o które się opierałem. To dziewczę zaś poruszało się tak, jakby chodziło po pokoju, chwilami tylko opierając się przygodnie o jakiś przedmiot.

Burza powitała nas na pokładzie wściekłem wyciem i rzuciła nam w twarz całą masę wody i gradu. Helga umocowała latarnię tak, iż światło jej oświetlało pompy, poczem zabraliśmy się zaraz do roboty.

W milczeniu pracowaliśmy bez wytchnienia dłuższy czas. Z szumem wytryskała woda, tłoczona tłokami pomp z głębi okrętu i spływała nam pod nogi. Ku naszemu wielkiemu zadowoleniu przekonaliśmy się po kilkukrotnem mierzeniu stanu wody, że udało nam się jej poziom obniżyć o kilkanaście cali.

— Dosyć na dzisiaj! — zawołała wreszcie Helga.

Ostrożnie posuwając się w ciemności, jedno za drugiem, powróciliśmy do kajuty. Nagle, gdy znalazłem się koło stołu, zrobiło mi się tak słabo, iż wszystko zaczęło mi w oczach wokoło tańczyć. Na pół omdlały, osunąłem się na ławkę, a głowa bezwładnie opadła mi na stół. Kiedy znowu po chwili przyszedłem do siebie, Helga stała przy mnie z szklanką winą



— Czy pan raniony?

i podtrzymując mi głowę, podała mi wzmacniający napój.

— Za dużo tego było dla pana — rzekła. — Nie powinnam była pozwolić, aby pan tak się męczył.

Wychyliłem duszkiem szklankę i uczułem się o tyle lepiej, iż mogłem z Helgą udać się do jej ojca. Kolana jednak drżały podemną, a zawrót głowy, jakiego doświadczyłem, wobec gwałtownego kołysania się okrętu, nie chciał przeminąć.

Kapitan Nilsen powitał nas pełen niepokoju. Helga podprowadziła mnie do stołka, a następnie przystąpiła do ojca.

— Mr. Tregarthen za bardzo się zmęczył, ojcze!

Kapitan wyraził mi w kilku serdecznych słowach swoje współczucie. Słuchałem ich, zawstydzony, gdyż wobec tego dziewczęcia, które tak dzielnie się zachowywało, moje osłabienie wydało mi się czemś karygodnem.

Helga opowiedziała następnie ojcu, cośmy zrobili. Kapitan przyjął relacyę z widocznem zadowoleniem.

— Skoro tylko zacznię świtać, musisz na przednim maszcie na szczycie zaciągnąć sygnał ratunkowy, Helgo — oświadczył — a gdyby ten był uszkodzony, na pierwszej rei.

— Zrobię to, ojcze. A teraz pan, panie Tregarthen, powinien udać się na spoczynek.

Ponieważ na pokładzie nie było na razie żadnej pilnej roboty, najwłaściwiej było zużyć wolne chwile na wypoczynek. To też przyrzekłem mojej dzielnej towarzyszce, że spełnię jej polecenie. Zastrzegłem się jednak, że dopiero wtedy sam udam się na spoczynek, gdy ona przedtem spocznie kilka godzin. Ale Helga potrząsnęła przecząco głową.

— Panu bardziej potrzeba spoczynku, niż mnie — rzekła. — Podczas gdy ja spokojnie przebywałam na pokładzie, pan walczył z oceanem w łodzi ratunkowej. Naprawdę, panie Tregarthen, to tylko egoizm przezemnie przemawia, jeśli pana proszę, aby pan się nie upierał przy swojem. Cóż bowiem zrobimy, jeśli panu sił zabraknie?

— Ależ — zaprzeczyłem żywo — najgorzej wyszlibyśmy na tem, gdyby pani siły wypowiedziały posłuszeństwo. Ostatecznie ustępuję, ale za to proszę mi obiecać, że pani zaraz przebierze się i zrzuci mokre ubranie, które panią naraża na niebezpieczeństwo choroby.

Helga ustąpiła wobec mego stanowczego żądania i opuściła kabinę. W czasie jej nieobecności kapitan opowiadał mi różne chwile z ich życia. Zapalił się przy tem tak, iż na ten czas prawie zapomniał o swych cierpieniach i beznadziejnem położeniu, w jakiem się znajdował. Okazało się jednak, że były to tylko pozory. Nagle zwrócił się do mnie, pełen niepokoju i troski i ze łzami w oczach zawołał:

— Obawiam się śmierci nie ze względu na mnie. O nią, o moje dziecko ukochane mi chodzi. Co się stanie z Helgą, gdy mnie zabraknie? Ani moi krewni angielscy, ani też duńscy nie są w stanie przyjść jej z pomocą, choćby nawet bardzo serdecznie tego chcieli.

Zainteresował się także mojemi dziejami życia i powoli doprowadził do tego, że opowiedziałem mu dokładnie o mych stosunkach rodzinnych. Dopiero wejście Helgi przerwało naszą pogawędkę. Młoda dziewczyna była znowu w ubraniu marynarza.

— Dopóki mamy burzę, nie mogę przebierać się w inne suknie. W kobiecej spódnicy nie mogłabym się przecież utrzymać na pokładzie. A teraz, panie Tregarthen, proszę zabierać się spać. Na dole jest kabina mojego ojca. Proszę, tam może pan spać spokojnie kilka godzin.

— Chętnie — odpowiedziałem — nie pójdę jednak na dół do kajuty, ale prześpię się tutaj w sąsiedniej izbie, abym każdej chwili mógł skoczyć z pomocą.

Znużony rzuciłem się na posłanie. Poświst wiatru ukołysał mnie wnet do snu. Po chwili już nie wiedziałem o świecie. Spałem bardzo twardo i dopiero świt, wpadający przez okno, obudził mnie. Chwilę musiałem sobie przypominać, gdzie się znajduję. Zerwałem się na równe nogi i skoczyłem do okna, aby wyjrzeć na morze. Niestety! szyby były całe zakryte pianą i wodą.

W tej chwili drzwi, prowadzące do sąsiedniej kabiny, otworzyły się i stanęła w nich Helga, wyciągając ku mnie obie ręce.

— Doskonale pan musiał spać — zawołała. — Dwa razy byłam tu, aby zobaczyć, co się z panem dzieje. Pan jednak spał, jak kamień. Jak się pan teraz czuje? Siły wróciły?

— W zupełności — odparłem. — A pani co robiła?

— Ach, ja potrafię jeszcze odespać, co straciłam — rzuciła wesoło. — Mam na razie gorszy kłopot. Nie mogę zagotować wody, gdyż ogień w kuchni nie da się rozpalić. A przydałaby nam się gorąca szklanka herbaty lub kawy.

— Czy pani była na pokładzie, kiedy spałem? — spytałem zdziwiony.

— Nawet kilka razy. Na razie wszystko zapowiada się pomyślnie. Musimy tylko przed śniadaniem pompować wodę.

Ciąg dalszy nastąpi.



Zdobycie Adryanopola: Szukri-basza, bohaterski obrońca Adryanopola.



Trzydzieści lat na stanowisku: Uroczystość jubileuszowa ku czci dra G. Ziembickiego, prymaryusza oddziału chirurgicznego w szpitalu powszechnym we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Paderewski w Warszawie.

Koncerty Paderewskiego w Łodzi i w Warszawie zamieniły się na pełną entuzyazmu i serdeczności uroczystość, podczas której wszystkie sfery społeczeństwa polskiego złożyły gorący hołd naszemu wielkiemu artyście i obywatelowi. Zarówno w Warszawie, jak i w Łodzi wszystkie miejsca były wykupione już na parę tygodni przed koncertem. Przy ukazaniu się mistrza na estradzie, publiczność powstała z miejsc, bijąc brawo bez przerwy kilka minut, a owacyom kwiatowym nie było końca. Podczas koncertu w Łodzi grono intelligencyi łódzkiej wręczyło mistrzowi pergaminowy adres, opatrzony setkami podpisów.

Jeszcze gorętsze przyjęcie zgotowano Paderewskiemu w Warszawie... Podczas drugiego koncertu, który artysta dał na dochód warszawskiej Kasy literackiej, złożyła gorący hołd mistrzowi zarówno rozentuzyazmowana publiczność, jak i przedstawiciele tej instytucyi, która dzięki Paderewskiemu pomnożyła obficie fundusz wdów i sierot.



Paderewski w Warszawie: Ozdobny program, ofiarowany p. Paderewskiej przez warszawską Kasę literacką. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Trzydzieści lat na stanowisku: Dr. Grzegorz Ziembicki, prymaryusz oddziału chirurgicznego w szpitalu powszechnym we Lwowie.

Po pierwszej części koncertu komitet Kasy z prezesem swym, p. E. Majewskim na czele, złożył mistrzowi serdeczne podziękowanie, oraz adres i wieniec srebrny.

Przed koncertem, przy powitaniu p. Paderewskich, komitet ofiarował p. Paderewskiej ozdobny program, wykonany przez artystów-malarzy Noskowskiego, Piotrowskiego, Bagieńskiego i Piątkowską, oraz bombonierę, malowaną przez p. H. Piątkowskiego.

Kronika tygodniowa.

A jednak, jak to można łatwo się pomylić!

Kończąc poprzednią kronikę, zauważyłem mimochodem, że Czarnogórcy postawili się ostro, szczególniej wobec Austryi, gdy jednak pan Berchtold spojrzał na nich groźnie, udali, że to tylko żart *primaaprilisowy* i cofnęli się na całej linii.

Uznałem ten fakt, jako walne zwycięstwo polityki zagranicznej austryackiej i kapitalny sukces ekscellencyi Berchtolda.

Pokazało się przecież, że fałszywe były moje informacye, bo król Nykita uparł się, jak małe dziecko i ani myśli zaprzestać oblężenia Skutari.

— Możecie sobie wysyłać noty, jakie wam się podoba — tak powiada — a ja sobie będę strzelał, dopóki mi się zechce i spodoba!... Bo ja tu jestem panie dzieju królem, a nie kto inny!... A jakże!...

Teraz już nie sama tylko Austrya i Włochy, ale cała Europa zaczęła się sierdzić i zagroziła Czarnogórze demonstracyą flotową, politycy cetyńscy nic sobie przecież nie robią z tego i notę mocarstw uważają za żart pierwszo-kwietniowy.

Sytuacya ciągle więc naprężona i można z całą stanowczością twierdzić, że na Bałkanie panuje przecież *status, quo ante,* to jest stadyum ciągłej niepewności.

Faktem jest dokonanym, że Adryanopol jest już w rękach bułgarskich, w Konstantynopolu nie przestają się przecież łudzić nadzieją, że jeszcze może być dobrze. Pomiędzy wojskiem tureckiem szerzy się ciągle demoralizacya, raz po raz słyszymy o przygotowaniach do rewolucyi, a to nie rokuje wcale powodzenia orężowi tureckiemu i, zdaje się, nie będę fałszywym prorokiem, jeśli powiem, że prędzej, niż nawet spodziewaliśmy się może, ujrzymy sułtana za Bosforem, a nos króla Ferdynanda w Carogrodzie.

Spełnią się w ten sposób pragnienia obu, jeden z nich przywdzieje na głowę koronę carów bizantyńskich, daną już do pozłocenia, drugi będzie nareszcie mieć spokój z Europą.

Choć, kto wie, co jeszcze nastąpi, czy nie pokaże się przypadkiem, że „sfera interesów" tego lub owego mocarstwa sięga jeszcze dalej, gdzieś w głąb Azyi?

A ile kłopotów z granicami Albanii, o tem wiedzą tylko dyplomaci, którzy wyłysieli już kompletnie z ciągłego myślenia i drapania się po głowie. Na spadek po sułtanie jest amatorów wielu, nikt przecież nie ubiega się o tureckie długi. Zdaje się, że przypadną one jako rekompensata Austryi, gdy tymczasem reszta podzieli się tureckiem terytoryum.

I znów nowy powód do wojny, choć monarchii naszej chyba nikt nie będzie zazdrościł cennego nabytku. O to wojna chyba nie wybuchnie, zresztą, o ile wierzyć Paderewskiemu, marzec i kwiecień miały być zupełnie spokojne, konfliktu spodziewać się można dopiero w maju, a tymczasem sytuacya może się już wyklaruje.

Będziemy więc mieć w dalszym ciągu zbrojny pokój ze wszelkiemi jego przyjemnościami, to jest zwiększeniem wydatków na armię i flotę, oraz pomnożeniem kontyngentu rekruta.

A. o ile można zauważyć, Europa zaczyna się już przyzwyczajać do rządów boga Marsa, czego najlepszym dowodem francuska podróżniczka, pani Dieulafoy, która proponuje, aby zaprowadzono obowiązkową służbę wojskową dla kobiet, na razie nie we froncie, ale bodaj w magazynach, zakładach itd.

Projekt trzyletniej służby dla mężczyzn spotkał się także z entuzyastycznem przyjęciem.

Nieco inaczej dzieje się natomiast u nas, gdzie właśnie odbywa się asenterunek. Szczególniej wyznawcy Mojżesza są z niego niezadowoleni i narzekają, że pomiędzy lekarzy wojskowych wkradł się niepotrzebnie antysemityzm, zawielu bowiem ich współwyznawców bierze się do wojska.

A wojskowa służba nie odpowiada wcale usposobieniu potomków walecznych Machabeuszów lub dzielnych zdobywców Jerycha.. O ile są za tem, aby wszystkie narodowości i wyznania, zamieszkujące monarchię, miały zupełnie równe prawa, o tyle znów nie zgniewaliby się wcale, gdyby obowiązek służenia w armii był przywilejem jedynie chrześcijan.

Szarzyznę codziennego żywota rozweselają nam od czasu do czasu wykwity fantazyi niektórych autorów, którym już za mało miejsca na ziemi, wybierają się więc aż na Marsa, planetę w każdym razie obecnie bardzo modną.

Jednym z nich jest niejaki pan Leadbeater, który był tam już kilkakrotnie, naturalnie tylko astralną częścią swego ciała, podczas gdy ziemska część jego cielska spoczywała pogrążona w śnie głębokim. Wrażenia z podróży skreślił w dziele, p. t. „Okultyzm w naturze".

Dowiadujemy się z niego, że mieszkańcy Marsa są do nas zupełnie podobni, choć może nieco mniejsi, ciało ich, szczególnej w części piersiowej, jest ogromnie rozwinięte i to u obu płci. Mają jasne włosy i niebieskie oczy. Domy, zbudowane ze szkła, stoją w cudownych ogrodach, daleko ładniejszych niż nawet krakowskie plantacye. Szkło to jest tego rodzaju, że z wewnątrz widać, co się dzieje na ulicy, z niej zaś nie można wcale zaglądnąć do środka. Zamków ani rygli nikt nie zna, nie popełniono tutaj dotąd ani jednej kradzieży lub włamania, co się jednak zmieni, gdy ludzie zaczną tu przenosić się ze ziemi. Wobec tego niema też policyi, adwokatów, sądów... żaden przybysz ze ziemi nie był nigdy posądzonym o szpiegostwo.

Najciekawszy jest rozdział, traktujący o zwierzętach, przebywających na Marsie, które są tak tresowane, iż spełniają wszystkie roboty domowe i gospodarcze.

I tak — czytamy w organie ludowców — kot wyrabia ciasto, sadzi kwiaty lub plewi, psy załatwiają sprawunki, osły doskonale nadają się na niańki do dzieci lub profesorów, wykładających nawet nauki ścisłe.

Panuje tu wielożeństwo, dzieci wychowuje się na koszt kraju, forma rządu jest autokratyczna, nie wychodzi ani jedno pismo polityczne, sztuka lekarska doszła zaś do takiej doskonałości, że choroby są prawdziwą rzadkością, kto zaś chce umrzeć, nie woła lekarza, ale sam odbiera sobie życie!

Wogóle panują tu stosunki tego rodzaju, że po prostu musimy zazdrościć mieszkańcom Marsa, jeśli *nota bene* pan Leadbeater nie cygani, bo i to być może.

Wartoby o nich urządzić publiczną pogadankę w guście tych, jakie zainicyonował przed świętami Wielkanocnemi zarząd „Straży Polskiej" na temat obecnej sytuacyi.

Założenie było bardzo ładne, wykonanie pozostawiało przecież wiele do życzenia, gdyż *de facto* nie były to pogadanki w całem tego słowa znaczeniu, ale prelekcye różnych panów, popisujących się swą głęboką erudycyą i powiedzmy... „nieznajomością" stosunków, które przecież zupełnie inaczej wyglądają w codziennem życiu, inaczej zaś przedstawiają się przy zielonym stoliku.

Byli między nimi i „młodzi" uczeni, byli i starsi, przeważnie jednak wszyscy rozprawiali *de omnibus rebus et quibusdam aliis,* nie wyczerpując absolutnie obranego tematu.

Najbardziej rzeczową była pogadanka, zagajona przez redaktora Marchlewskiego z Poznania, nastrój popsuł przecież niefortunny interpelant, który o mało nie pękł ze złości, że mu się wygadać nie pozwolono, a on tego tak potrzebuje dla swego zdrowia.

Wojna bałkańska zeszła na drugi plan wobec walki teatralnej, która się u nas rozstrzygnie za dni kilka. Gdy Szanowni Czytelnicy na prowincyi otrzymają *Nowości Illustrowane,* prawdopodobnie będziemy już mieli dyrektora-nominata. Do walki staje trzech kandydatów, równie silnych i równemi cieszących się sympatyami.

Są nimi panowie: Pawlikowski, Tarasiewicz i Trzciński. Z pośród tego terna ma rada miejska wybrać oblubieńca dla swej Melpomeny.

Pan prezydent odbył już z każdym kandydatem z osobna małą konferencyę dyplomatyczną, podczas której badał, co który z nich miastu ofiaruje i czego nawzajem od gminy żąda.

Jakie były narady, o tem wiemy tylko piąte przez dziesiąte. To jedno jest pewnem, że wszyscy kandydaci są tego zdania, że 1) komisya teatralna jest dla każdego dyrektora nie przyjaźnie usposobionym zwierzchnikiem i doradcą, jakby być powinno, ale po prostu kulą u nogi i to bardzo ciężką, 2) gmina, zamiast przedsiębiorcy iść na rękę i ułatwić mu trudne zadanie, chciałaby z teatru odnieść jak największą korzyść materyalną, 3) orkiestra teatralna w tym zespole, jaki jest dzisiaj i wynajmowana na takich warunkach, jest ogromnym ciężarem dla przedsiębiorcy.

Co do pierwszego punktu to zgadzam się zupełnie ze zdaniem owych panów, gdyż mieliśmy już dość przykładów, z których widać jasno, jak na dłoni, że członkowie komisyi teatralnej, czy to mianowani przez Wydział krajowy, czy przez Radę, powiedzmy grzecznie, po największej części... nie dorośli swego zadania. Przyjmując na siebie obowiązki, o których niejeden z nich ma takie pojęcie, jak n. p. ślepy o najnowszych kierunkach we współczesnem malarstwie, myśleli tylko o sobie, do jakiego to znaczenia urosną za kulisami teatralnemi.

I nie pomylili się, począwszy od afiszera i woźnego kłaniano się im nizko, oni też w przeświadczeniu swej godności starali się zwykle dyrektorowi podstawiać nogę, wychodząc z tego założenia, że w ten sposób powinien organ kontrolny okazywać swą energię.

Gmina wyzyskuje także każdorazowego przedsiębiorcę, zapominając o tem, że teatr jest placówką kulturalną, na którą powinno się łożyć fundusze, a nie źródłem dochodów dla cierpiącej zwykle na suchoty kasy magistrackiej. Na dyrektora-przedsiębiorcę nakłada się takie obowiązki i ciężary, jakim on po prostu podołać nie jest w stanie, a pamiętać przecież trzeba, że każdy z nich chciałby bodaj wyjść na swojem, ale nie stracić! Tego rodzaju służba „narodowej sztuce" może tylko zniechęcić.

Natomiast co do trzeciego punktu nie mogę wypowiedzieć swego zdania, gdyż muzyki przeważnie nie słucham, albo wychodząc z sali w czasie przerwy, albo też rozmawiając ze sąsiadem lub sąsiadką. Tak samo zapatruję się podobno na tę sprawę i kandydaci na dyrektorów, którym najbardziej przygniata serce ta okoliczność, że rocznie trzeba grajkom płacić coś około dwudziestu tysięcy koron.

Jeden z nich zobowiązał się, że w razie nominacyi zakupi ariston, ewentualnie gramofon, by był wilk syty i owca cała, to jest, aby amatorowie muzyki podczas przerwy nie potrzebowali ziewać, a jego kieszeń nie poniosła zbyt wielkiego uszczerbku.

Ponieważ kronikarz powinien być bezstronnym (zdaje mi się, że nim jestem), ale równocześnie także i wszechstronnym (dałem tego dowody, skacząc w niniejszej kronice z polityki na Marsa, stąd zaś na teatr), pozwolę sobie zaczepić także i o mody niewieście, o których czytamy coraz częściej sążniste artykuły, że wspomnę tylko wyczerpującą pracę w tym kierunku, zamieszczoną w świątalnym numerze *Kuryerka,* a traktującą o damskiej bieliźnie z falbankami i bez falbanek.

Jako profan w tym względzie w szczegóły nie myślę się zapuszczać, muszę przecież wyrazić swe zadowolenie, że w Paryżu nastała znów moda „okrągła", że wypukłe biodra i t. d. zdobyły sobie napowrót prawo obywatelstwa.

Bo, ileż to czasu i pieniędzy traciły nasze panie, aby doprowadzić do tak wiotkiej kibici, iżby przypominała tykę grochową, spłaszczoną jednak od przodu i od tyłu?... Gniotły się, sznurowały, głodziły, używały różnych pigułek i specyfików, aby dojść do pożądanych kształtów, niestety, wszystko na nic się nie zdało, kogo matka natura obdarzyła zbytnią bujnością wdzięków...

Dziś kobieta zacznie zupełnie inną metodę, więcej naturalną, bo polegającą na dobrem odżywianiu się i nie krępowaniu i sznurowaniu tego, co powinno cieszyć się także wolnością! Bądźmy takimi, jakimi nas Bóg stworzył, a nie róbmy karykatur ze swej postaci.

Nowa moda ma jeszcze i tę wyższość nad dawną, że jest łatwiejszą do wprowadzenia. Trudno jest schudnąć w przeciągu tygodnia korpulentnej niewieście, bardzo natomiast łatwo chudej uzupełnić swe kształty przy pomocy najnowszych środków pomocniczych, wyrabianych z waty i kauczuku.

I zdrowie kobiet na tem nie straci i przemysł krajowy może grubo skorzystać!

Wreszcie warto wspomnieć o miłych stosunkach ekonomicznych, jakie panują w Czechach. Dzięki temu, że od dłuższego czasu nie można uruchomić sejmu krajowego i uchwalić budżetu, krajowi grozi po prostu bankructwo. Na pierwszego otrzymują urzędnicy krajowi tylko 75% pensyi, jeśli zaś do maja stosunki się nie wyklarują, trzeba będzie wprowadzić w urzędowanie komisarza rządowego.

Zupełnie to samo groziło Galicyi, dzięki Bogu kumotrowi Michałowi udało się jakoś pogodzić Polaków z Rusinami.

Oby tylko na długo!

Głosy publiczne.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie donosi: **Z dniem 1 maja 1913 r. zmienia się dotychczasową nazwę** stacyi Huta Fryderyka-Sporysz, położonej na szlaku Zwardoń-Sucha, na **Sporysz.**

Trzydzieści lat na stanowisku.

Sfery lekarskie lwowskie obchodziły w tych dniach niezwykłą uroczystość. W szpitalu powszechnym odbył się na oddziale chirurgicznym obchód trzydziestolecia pracy kierownika tego oddziału, dr. Grzegorza Ziembickiego.



Paderewski w Warszawie: Bomboniera ofiarowana p. Paderewskiej.

Uroczystość jubileuszowa miała bardzo podniosły przebieg. Czczono zasługi męża pracy, niestrudzonego bojownika wiedzy, którego imię jest chlubą lwowskiego świata lekarskiego. To też w dniu jubileuszowym w skromnej sali szpitalnej znaleźli się wszyscy ci, którzy przez szereg lat bądź korzystali z wiedzy i nauki kochanego powszechnie jubilata, bądź też pod jego przewodnictwem przygotowywali się do trudnego zawodu lekarskiego.

Uroczystość jubileuszową, na którą przybyli liczni delegaci różnych instytucyi naukowych i lekarskich, rozpoczął serdecznem przemówieniem dyrektor szpitala powsz. we Lwowie, dr. Starzewski.

Włościanie wsi Malczyce, będącej własnością jubilata, złożyli mu w darze stosy kwiatów polnych. Również składali życzenia chorzy i rekonwalescenci zakładu.

Dr. Ziembicki na upamiętnienie jubileuszu ofiarował znaczniejsze kwoty na fundusz dla wdów i sierot po lekarzach oraz na cele Rady Narodowej.



Daisy Kennedy.

Daisy Kennedy.

Jeszcze tuż przed końcem sezonu zapozna Dyrekcya koncertów krakowskich nasze miasto z interesującą siłą artystyczną. W przyszłym tygodniu odbędzie się „wieczór sonat“, w którym usłyszymy po raz pierwszy głośną skrzypaczkę angielską, Daisy Kennedy, wraz z sympatycznym profesorem naszego konserwatoryum, p. Ebellem. Daisy Kennedy, której występy krytyka niemiecka i angielska przyjęła odrazu fanfarami entuzyazmu, pochodzi z Australii, gdzie jako cudowne dziecko pobierała pierwszą naukę w konserwatoryum w Adelaide. Tam też słyszał ją Kubelik i zachwycony „największym talentem kobiecym, jaki spotkał w swych podróżach“, dał jej gorące polecenie do swego mistrza Szewczika. Już pierwsze popisy konserwatoryum praskiego, a później wiedeńskiej „Meisterschuli“ były dla Daisy Kennedy tryumfalne. Gdy później zaczęła koncertować samodzielnie, wszystkie krytyki zgodne były w podnoszeniu ogromnego temperamentu, pięknego, niemal męskiego tonu, wirtuozowskiej techniki i brawurowej muzykalności. Dla znawców gry skrzypcowej będzie więc ten wieczór pożądanem zakończeniem tak pięknego tegorocznego sezonu, który jednak nie obfitował w produkcye skrzypcowe.

Z kotła bałkańskiego.

Wstrząsająca śmierć króla greckiego była prawdziwą niespodzianką dla całej Europy. Kula niepoczytalnego fanatyka dosięgła go w chwili, gdy używał owoców tryumfu oręża greckiego. Wraz z żoną bawił w Salonice, przeprowadzając zorganizowanie administracyi zdobytych prowincyi. Równocześnie prawie grecki następca tronu odbywał tryumfalny wjazd do zdobytej Janiny, która po dłuższym oporze poddała się. Cios smutny, jaki dotknął naród grecki, padł w chwili, kiedy tryumfy wojenne oddały Grecyi największe zdobycze. To też nowy król grecki obejmując władzę, mógł z dumą wskazać na dokonane dzieło, jako na pociechę po bolesnej stracie.

Sytuacya na Bałkanach zaczyna się ostatecznie ustalać. Z wyjątkiem Skutari, pod którem walczą bezowocnie Czarnogórcy i Serbowie, cała europejska Turcya po linię Czataldży jest już w rękach Związku bałkańskiego. Pewne trudności sprawia tylko kwestya utworzenia samodzielnej Albanii, która może stać się punktem wyjścia nowego konfliktu o znaczeniu europejskiem. Sytuacyę wikła czupurna



Z kotła bałkańskiego: Zabójca króla greckiego Jerzego I. pod strażą żandarmów.

postawa Czarnogóry. Państewko to pierwsze rzuciło się na Turcyę, a obecnie nie wiele sobie robi z mocarstw europejskich, które notami a nawet groźbą demonstracyi flot chcą zmusić Czarnogórę do wyrzeczenia się zupełnie Skutari, mającego wejść w skład Albanii.

Tak więc w kotle bałkańskim, mimo iż wiele trudności zostało już rozwikłanych, wre na nowo, tym razem jednak już nie z Turcyą, ale z Europą będzie sprawa.

Ku czci zmarłego artysty i pisarza.

(Do illustracyi na str. 9).

Sympatyczny autor „Czartowskiej ławy“, „Wspólnych win“ i „Ciarachów“, zmarły przed dwoma laty artysta teatrów warszawskich ś. p. Jan Galasiewicz, syn ludu i pisarz ludowy, którego utwory cieszyły się w swoim czasie wielkiem powodzeniem na scenach, pozostawił po sobie nie tylko poważny dorobek literacki, ale i serdeczną pamięć w sercach swych kolegów. Wyrazem tej pamięci o zmarłym artyście i pisarzu jest pomnik, jaki wzniesiono na grobie ś. p. Galasiewicza staraniem jego kolegi p. Wojdałowicza...

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografię pomnika, który został wykonany według projektu p. St. Lewandowskiego.



Zdobycie Adryanopola: Ulica w Adryanopolu.

NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 12.

Łamigłówka:

	E	w	a	
		e	r	a
	o	s	a	
	k	o	t	
	u	ł	a	
	l	e	w	
	a	g	a	
	n	o	c	
	r	a	d	
	e	l	y	
	a	l	j	
	b	e	z	
	u	l	e	
	m	u	r	
m	a	j		
	l	a	k	

Logogryf:

P	l	a	c	ó	w	k	a
R	a	m	a	j	a	n	a
U	s	t	r	z	y	k	i
S	t	o	k	h	o	l	m
B	a	r	a	n	i	n	a
O	r	ł	o	w	s	k	i
L	i	c	h	t	a	r	z
E	l	ż	b	i	e	t	a
S	t	y	k	a	J	a	n
Ł	o	s	z	ą	t	k	o
A	n	y	ż	ó	w	k	a
W	ę	d	r	ó	w	k	a

Przysłowiówka: Nie pomogą złota, gdzie dziurawa cnota.

Zagadka literacka: Wy-piański.
Anczyc.
Chłędowski.
Łętowski.
Asnyk.
Wilkońska.
Pietkiewicz
Odyniec.
Tetmajer.
Orzeszkowa.
Chodźko.
Kasprowicz.
Ibsen.

Szarada dla Jóź i Józiów: Pomyślność.

Logogryf: Stanisław August Poniatowski.

Szarada: Komoda.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, K. Galiński Sambor, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Cisowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, J. Roland Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów, I. Brzostowski Krosno. J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, J. Solecki Kraków, K. Kaim Kraków, R. Madejski Lwów, W. Kalinowska Kalisz, Ch. Rosenblum Borszczów, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, K. Janik Drohobycz. M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, F. Blätterfeind Lwów, W, Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, A. Balicki Stanisławów, S. Rogaliński Warszawa, J. Lisowski Krosno, D. Engelberg Rzeszów, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, R. Radomski Czerniowce, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, J. Walter Podwołoczyska, K. Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, S. Osadowska Rzeczyce, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, K. Stojanowski Stanisławów, K. Szumańska Rawa Ruska, C. Rosenblum Borszczów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, H. Górska Lwów, K. Radoszewski Kolbuszowa, J. Zachara Krosno, M. Wyka Rzeszów, K. Król Kołomyja, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **M. Klimek Cieszyn,** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Pod białym znakiem.

O ile sądzić można z dotychczasowego przebiegu dni wiosennych, zarówno wiosna, jak i lato zapowiadają się ciepło, jasno i słonecznie. Ta jasność i wesołość niejako, przejawiająca się w atmosferze, oddziaływa silnie także na kolory i fasony mód. Spowodowała ona przedewszystkiem wielką różnobarwność w kolorach materyi, kwiatów i kapeluszy, które w obecnym sezonie się pojawiły. Z kolorów modnych jedynie praktyczny kolor szafirowy nie uzyskał aprobaty nowego sezonu. Jedynie utrzymał się w odmianie ciemnej *bleu-marine*. Natomiast na pierwszy plan wybijają się kolory żółte w przeróżnych odcieniach od jasno-złotych do gwałtownie kanarkowych lub ciemnych. Również bogato reprezentowany jest fiolet zwłaszcza z cieplejszym odcieniem czerwonym jak n. p. *cyclamen,* barwny *pensee,* bardzo delikatny w kolorycie tonu *mouve* i inne.



Kapelusz letni z białej tagali, przybrany czarną aksamitką.

Obok tej wielkiej różnobarwności słoneczna pogoda wysuwa na poczesne miejsce kolor biały. Już fakt, iż moda przyjęła jako podstawę swych kombinacyi koronki i hafty, pomaga do wprowadzenia królowania białych sukien, kapeluszy i ubiorów. Białe rzeczy noszone będą bądź same, bądź też w bogatej kombinacyi z innymi kolorami. Bardzo modnem będzie nadal zestawienie czarno-białe, zwłaszcza w tej kombinacyi, że czarne suknie bogato przybierane będą białymi koronkami. Zwłaszcza ładnie wyglądają w tem zestawieniu kostyumy *tailleur.*

Specyalnie w Austryi, a więc po części i u nas, którzy przypływ modeli czerpiemy z Wiednia, modnem będzie tego roku zestawienie białego z niebieskiem. W wielkiej mierze przyczyni się do tego ogromna wystawa Adryi, organizowana w Wiedniu, której otwarcie niebawem nastąpi. Wpływ marynarki, która na kilka miesięcy ujmie w Wiedniu ster rządów opinii w swe ręce, zdziałał, iż panie postanowiły w szerokich rozmiarach zastosować krój i formę ubiorów marynarskich oraz ich barwy. Wiedeń wchodzi więc w sezon letni pod znakiem bluzek marynarskich z tradycyjnym czworogrannym kołnierzem. Strój ten w dokładnej kopii z oryginałów wojennych znajdzie zastosowanie u dzieci. Panie zmieniły go o tyle, że pozostawiając krój bluzek dodają do nich kołnierze z koronek, zwłaszcza iryjskich. Do takiej marynarskiej bluzki noszone będą spodniczki albo białe, albo jasno-niebieskie.

W pełni sezonu letniego, a po części i wiosennego, o ile pogoda, tak jak dotychczas, dopisywać



Kapelusz letni słomkowy, czarny, przybrany fantazyą.

będzie, królową mody stanie się na pewno barwa biała bez żadnych kolorowych dodatków. Obecny sezon przynosi szereg przepysznych wzorów sukien białych, od bardzo skromnych do najelegantszych. Widziałam n. p. sukienkę lekką i pełną wdzięku z białego muślinu przybraną ręcznymi haftami i koronkami *cluny;* bluzkę stanowił staniczek o szerokich rękawach z obszyciem i wstawką haftowaną.



Toczek letni, przybrany aksamitką i białą koronką.

Przód zachodził się jeden na drugi. W pasku ujęte była bluzka czarną aksamitką, z pod której na spodniczkę spadały koronkowe, na sposób ruski, ażurowe poły staniczka. Spodnica, bogato kryta haftami, miała z przodu rodzaj półtiuniki, zachodzącej ku lewej stronie.

Bardzo ładnie wyglądała skromna suknia batystowa. Cała pokryta była angielskimi haftami i w pasie ujęta aksamitnym czarnym paskiem.

Nie tylko jednak suknie różnego rodzaju robione będą w białym kolorze. Widziałam śliczny płaszcz wieczorowy z białego aksamitu. Składał on się z dwóch części; górna miała formę szala i okrywała ramiona. Z tyłu spadała ona w formie szerokiego fałdu ku dołowi. Ta część zrobiona była z białego aksamitu. Druga część, stanowiąca resztę płaszcza zrobiona była z ciężkiego, przetykanego złotem, liliowego brokatu aksamitnego.

Dla tych jednak, którzy nie będą mogli sprawić sobie kosztownych koronek lub haftów, modnemi będą białe suknie płócienne. Zwinne paluszki moich Czytelniczek mogą same na takiem płótnie wyhaftować prześliczne desenie i w ten sposób tanim kosztem zdobyć suknie bardzo eleganckie.



Suknia domowa biała, przybrana jasno-zielonym jedwabiem.

W uzupełnieniu białych toalet noszone będą kapelusze przybierane białymi wstążkami i kwiatami, białe pończoszki, silnie ażurowe, oraz białe wstążki do przybrania fryzur. Do białych sukien moda przepisuje zgrabne czarne pantofelki.

Wspomnę jeszcze o jednej nowości, którą z powodzeniem należałoby u nas zaprowadzić. Są to zamiast pantofelków zgrabne sandały o półwysokim obcasie, które zamiast zapięć na paski skórzane, sznurowane są aż po kolana wstążką w kolorze sukni. Na białej pończoszce kolorowe takie przybranie wygląda bardzo efektownie. *W.*

339 Ziaja Franciszek, Gorzejowa
340 Rigomin Jan, Janów
341 Wiewiórowski Tomasz, Wa.
342 Strasser Leon, Lw.
343 Walter Jan, Podwołoczyska
344 Misiewicz Henryk, Kw.
345 Śliwiński Jerzy, Złoczów
346 Strzygowski Emil, Zbaraż
347 Słomka Franciszek, Tarnopol
348 Ks. Konieczny Jakób, Witków Nowy
349 Łepkowski Władysław, Kijów
350 Szczygieł Wojciech, Grobla
351 Ludwig Michał, Czarny Dunajec
352 Kołowski Władysław, Stryj
353 Kolesiński Władysław, Lw.
354 Godek Aleksander, Kw.
355 Żółkiewski Jan, Radruż
356 Wołowski Jan, Kw.
357 Szymański Ludwik, Krasnystaw
358 Skowrońska Marya, Lw.
359 Gebhardt Florentyna, Kw.
360 Planecka Marya, Kw.
361 Ćwierz Tomasz, Przeworsk
362 Barciówna Anna, Cierpisz Górny
363 Ks. Fediuk Grzegorz, Hańkowce
364 Kropka Rudolf, Cieszyn
365 Boulangé Zofia, Gawłówek
366 Łotocki Maksymilian, Kokoszyńce
367 Kielanowski Tadeusz, Sambor
368 Rotyński Antoni, Wola Michowa
369 Pomianowski Zygmunt, Radom
370 Palarczyk Tomasz, Łętownia
371 Czapuczyński Jan, Kijów
372 Nowicki Stanisław, Krosno
373 Ryglicki Jan, Radom
374 Szołajski Maryan, Częstochowa
375 Wincentowicz Jan, Kw.
376 Monderer Bernard, Mikulińce
377 Leśniewska Józefa, Druskieniki
378 Polluk Michał, Bohorodczany
379 Urząd pocztowy, Krukienice
380 Rotter Alfred, Stanisławów
381 Kańska Helena, Podhajce
382 Chwalibóg Tadeusz, Collinsville
383 Kubetius Jan, Stara Sól
384 Kolbuszowski Seweryn, Parchacz
385 Śleczkowski Władysław, Lw.
386 Łopacińska Helena, Kw.
387 Leśniowski Stefan, Brody
388 Agath Marya, Wa.
389 Kamiński Zygmunt, Radom
390 Zatorski Jan, Nowy Sącz
391 Rożańska Zofia, Maniowy
392 Żurakowska Wanda, Samhorodek
393 Koczayówna Marya, Bortiatyn
394 Talaga Ignacy, Stale
395 Droczak Józefa, Stryj
396 Skowroński Kazimierz, Dobromil
397 Duda Jan, Chochołów
398 Mika Stanisław, Nowy Sącz
399 Tow. „Znicz", Bochnia
400 Strzelec Ignacy, Rokietnica
401 Silberstein Jerzy, Wadowice
402 Woźniakowski Józef, Lw.
403 Teitelbaum Leon, Kołomyja
404 Kramarzyński Michał, Lw.
405 Kozłowski Henryk, Drohobycz
406 Machnicki W., Bochnia
407 Nistenberger Marceli, Stanisławów
408 Arbesbauer Marya, Lw.
409 Schillerowa Izydora, Kw.
410 Laskowski Teodor, Nieszawa
411 Matkowska Wanda, Winniki
412 Myszkowski Feliks, Wymysłów
413 Sonnenschein Dawid, Lw.
414 Kuzia Franciszek, Wadowice
415 Sołowków Franciszek, Krościenko n. D.
416 Kopystyński Michał, Sanok
417 Wyka Jan, Brzeżany
418 Zachara Ludwik, Stanisławów
419 Wątorek Józef, Zator
420 Targowska Marya, Lw.
421 Winnicka Olga, Wyżnica
422 Krzaklewski Bronisław, Zabłotowce
423 Majeranowski Feliks, Brody
424 Blachowska Józefa, Kozłów
425 Ks. Jarzębiński Józef, Stary Sącz
426 Skibińska Wirginia, Tarnów
427 Kopffowa Stefania, Tarnów
428 Pytliński Stanisław, Wa.
429 Majewska Marya, Częstochowa
430 Sklepkiewicz Miron, Kornie
431 Lipschütz Leon, Tarnów
432 Kosiński Henryk, Sanok
433 Wilczek Henryk, Lw.
434 Struzik Jan, Poznań
435 Witkowski Karol, Poznań
436 Mrozikówna Marya, Chorkówka
437 Cieślik Franciszek, Niedzieliska
438 Matlak Stanisław, Kw.
439 Obuchowicz Antoni, Mikulińce
440 Ryniak Michał, Kw.
441 Rotta Ryszard, Ilemnia
442 Budnowa Karolina, Borniki n. D.
443 Jaśkiewicz Władysław, Paszczyna
444 Ks. Józwiak Jan, Trzebieszów
445 Niemcewicz Seweryn, Siepraw
446 Lipschütz Szymon, Lw.
447 Zubrzycki Zygmunt, Kw.
448 Scholz Józef, Wa.
449 Radoszewski Stefan, Rozwadów
450 Kinalski Teofil, Tarnów
451 Grün Herman, Czortków
452 Kamieńska Marya, Smoleńsk
453 Waydowski Jerzy, Sanok
454 Schaffek Stanisław, Kuty
455 Ks. Czekaluk Piotr, Sołuków
456 Dyrkacz Antoni, Ruda Brodzka
457 Szefer Eugenia, Trembowla
458 Cyrkowicz Jan, Gorlice
459 Farnik Jan, Cieszyn
460 Semetkowski Jan, Sokal
461 Staszewska Wanda, Lw.
462 Malczewski Henryk, Krzemieniec
463 Kwieciński Romuald, Kw.
464 Morawski Jan, Nowy York
465 Biernacki Tomasz, Przemyśl
466 Janiszowski Władysław, Stępki
467 Niewiadomski Maryan, Młynne
468 Ks. Skopiński Wilhelm, Padew
469 Resursa Urzędnicza, Gródek Jagielloński
470 Talaga Ignacy, Stale
471 Orłów Stanisław, Gorazde (Bośnia)
472 Michalska Klementyna, Olszana
473 Holtzer Wł., Bronica
474 Sporn Henryk, Ilkowice
475 Skibińska Wirginia, Tarnów
476 Kozubski Hieronim, Jarosław
477 Michalska Zofia, Tarnów
478 Piliński Jan, Chicago
479 Kasprzycka Zofia, Lw.
480 Siekański Stanisław, Mińsk
481 Szajdzicki Włodzimierz, Tarnów
482 Siebauer Eugeniusz, Przemyśl
483 Hryczkowa Filomena, Kamionka Strumiłowa
484 Ks. Forystek Konrad, Stryjówka
485 Iżykiewicz Leopoldyna, Dubiecko
486 Spirydowicz Wanda, Stara Sól
487 Migdał Helena, Brzezie
488 Rollé Józef, Lw.
489 Kurkowski Witold, Stryj
490 Dr. Bukowski Maryan, Sokołów
491 Leśniak Marya, Wa.
492 Sedlyńska Irena, Kw.
493 Zawadówna Anna, Lw.
494 Augustynowicz M., Lw.
495 Kobylański Jan, Libawa
496 Brodzki Edward, Jadachy
497 Polz Józef, Jarosław
498 Kilarski Dominik, Śniatyn
499 Michoń Robert, Młoszowa
500 Kleczewski Stanisław, Halicz
501 Czarniawski Alfons, Gościewice
502 Ciechanowski Henryk, Sosnowiec
503 Dziama Ferdynand, Czarny Dunajec
504 Szymel Stanisław, Łańcut
505 Chajec Władysław, Moderówka
506 Antonowicz Jan, Częstochowa
507 Kuryś Michał, Gdańsk
508 Samuelowicz Hugo, Wa.
509 Wątorski Jan, Łódź
510 Brayer Leon, Tarnów
511 Witeszczak Jan, Kw.
512 Szymański Antoni, Dobromil
513 Kraus Fryderyk, Stanisławów
514 Then Stanisław, Czaniec Mały
515 Fabiszewska Marya, Wa.
516 Chołgasiewicz Tadeusz, Bachowice
517 Przanowska Stefania, Zakopane
518 Lankau Jan Leopold, Maków
519 Malter Natan, Kw.
520 Madejowski Wojciech, Kramarzówka
521 Wąsowicz Marya, Dąbrowa
522 Reichert Piotr, Petersburg
523 Nowak Jan, Sandomierz
524 Gross Henryk, Sambor
525 Goldberg Natan, Lw.
526 Trepman M., Wa.
527 Hitzler Franciszek, Demnia Wyżna
528 Puchalski Olgierd, Klimkowce
529 Ressel Władysław, Wierbka
530 Tow. „Sokół", Krakowiec
531 Graczyński Władysław, Przeworsk
532 Kamieniak Piotr, Wa.
533 Dobrzyński Edward, Popielnia
534 Kogutowicz Maryan, Libusza
535 Wójcik Piotr, Bełdno
536 Jachimowicz Jan, Kw.
537 Kucharski Leon, Tarnów
538 Bogusz Ignacy, Wa.
539 Dębski Leon, Piotrków
540 Korzonek Wanda, Łódź
541 Ks. Rottermund Maurycy, Szallary
542 Lipiński Stanisław, Kazimierz n. W.
543 Bojuk Jakób, Bełz
544 Czytelnia Ludowa, Gdów
545 Powroźniak Franciszek, Borynia
546 Węgrzynowicz Teresa, Rożnów
547 Niedźwiecki Edward, Słowita
548 Janko Jan, Krasna
549 Nida Maryan, Czermin
550 Ks. Rajski Antoni, Lanckorona
551 Kańska Leopoldyna, Wa.
552 Wiśniewski Jan, Kamieniec
553 Gajer Zofia, Mszana
554 Siegel Henryk, Ulanów
555 Nowicka Marya, Kw.
556 Madejski Paweł, Kw.
557 Laskowski Edward, Jasło
558 Bogusz Władysław, Lw.
559 Bański Mieczysław, Zabierzów
560 Ramza Stanisław, Liszki
561 Rachwalski Władysław, Bieńczyce
562 Ptak Jan, Bochnia
563 Zajączkowski Stefan, Kw.
564 Dębiński Maryan, Radom
565 Borkowska Leopoldyna, Czerniowce
566 Stopa Jan, Kw.
567 Rogalski Piotr, Stanisławów
568 Kosiński Maryan, Lw.
569 Wolańska Zofia, Wa.
570 Gąsowski Jan, Wilno
571 Lippel Leon, Lw.
572 Bieńkowski Henryk, Wiedeń
573 Grzybowski Jan, Cieszyn
574 Biernacki Stefan, Kw.
575 Mielnicki Zygfryd, Tarnów
576 Buszyński Jan, Sandomierz
577 Łopatyński Leon, Piotrków
578 Osadowski Klemens, Stanisławów
579 Buk Jan, Rzeszów
580 Łodygowska Marya, Piotrków
581 Radomska Sylwia, Rzeszów
582 Czańska Marya, Wiedeń
583 Blätterfeind Filip, Drohobycz
584 Frankowicz Franciszek, Lw.
585 Nowacki Jan, Staszów
586 Gruber Józef, Kw.
587 Horodyski Michał, Wadowice
588 Toporowski Leon, Lw.
589 Jagodziński Stefan, Radomyśl
590 Żymirska Maryanna, Tarnopol
591 Dębski Leon, Skierniewice
592 Bobrowski Leon, Wa.
593 Rogalski Józef, Staszów
594 Piątkowski Henryk, Kw.
595 Urban Feliks, Zakamycze
596 Turek Hipolit, Wa.
597 Dawidowicz Leon, Łódź
598 Bilińska Helena, Tarnopol
599 Trepka Eugeniusz, Radomyśl
600 Grońska Marya, Lw.
601 Barański Leon, Petersburg
602 Wojciechowska Marya, Lw.
603 Bär Leon, Stanisławów
604 Baczyński Seweryn, Radziwiłłów
605 Michalski Szymon, Kw.
606 Płachecki Eugeniusz, Ryga
607 Schulz Zygmunt, Bochnia
608 Marcinkiewicz Jan, Przemyśl
609 Kozicki Roman, Rzeszów
610 Litwiński Karol, Petersburg
611 Bobowski Henryk, Kw,
612 Niemczycki Rudolf, Oświęcim
613 Drozdowski Jan, Wadowice
614 Sperling Z., Wiedeń.
615 Trzecieski Zygmunt, Wiedeń
616 Krawczyk Jan, Poznań
617 Zacharski Szymon, Lw.
618 Florkiewicz Józef, Kołomyja
619 Duda Jan, Lw,
620 Sielecki Roman, Kw.
621 Czarkowski Bronisław, Tarnów
622 Tałasiewicz Karol, Jasło
623 Misiewicz Jan, Rozwadów
624 Konopacki Tadeusz, Lw.
625 Słotwiński Józef, Złoczów
626 Kozioł Helena, Kw.
627 Srokowska Marya, Wa.
628 Wiliński Konstanty, Sambor
629 Morawski Alojzy, Skierniewice
630 Dąbrowski Tytus, Zaleszczyki
631 Walter Jan, Czerniowce
632 Wroński Stanisław, Sandomierz
633 Mróz Karol, Wa.
634 Winter Henryk, Lw.
635 Wilczyński Bogdan, Kowno
636 Rylski Jan, Wa.
637 Czerwiński Zygmunt, Nowy Sącz
638 Potocka Marya, Zakopane
639 Kowalski Leodold, Radom
640 Rydzewski Konrad, Lw.
641 Zieliński Stefan, Radom
642 Knapik Stanisław, Zakopane
643 Habowska Kazimiera, Kw.
644 Wincencik Helena, Podgórze
645 Karczmarski Jan, Poddębie
646 Stępień Leon, Kw.
647 Fischer Jan, Wadowice
648 Jezierski Henryk, Oświęcim
649 Malawski Leon, Morawska Ostrawa
650 Głuszkiewicz Romuald, Poznań
651 Komorowski Jan K., Wa.
652 Pelc Stefan, Wa.
653 Trzeciak Stefan, Stryj
654 Miciński Gustaw, Olszanica
655 Lasocki Stefan, Kw.
656 Leśniak Maryan, Halicz
657 Kański Józef, Lw.
658 Popowicz Marya, Sambor
659 Skoczylas Domicella, Lw.
660 Podsławska Janina, Lw.
661 Gałecki Gustaw, Suczawa
662 Bodnar Jan, Czerniowce
663 Nowotny Leon, Drohobycz
664 Ryś Józef, Zakopane
665 Müller Helena, Cieszyn
666 Dzikowski Karol, Podwołoczyska
667 Sławski Leon, Kijów
668 Stokowski Tymon, Odessa
669 Mianowski Hipolit, Częstochowa
670 Olszański Henryk, Tarnobrzeg
671 Bittner Jan, Opawa
672 Aleksandrowicz Marya, Lw.
673 Dorożyński Karol, Lw.
674 Malicki Jan, Kołomyja
675 Stępiński Kazimierz, Kw.
676 Płaszyńska Zofia, Kw.
677 Zawadzki Ryszard, Petersburg
678 Tomaszewski Ludwik, Wa.
679 Nowak Ignacy, Lw,
680 Pękalski Stefan, Radom
681 Ostrowski Włodzimierz, Skierniewice
682 Baltaziński Hipolit, Zakopane
683 Brzostowski Ignacy, Nowy Sącz
684 Graiński Adam, Leszno
685 Winogrodzki Tytus, Piotrków
686 Dreziński Jan, Lw.
687 Zubrzycka Helena, Wa.
688 Kotowicz Henryk, Jasło
689 Jasieński Władysław, Tymbark
690 Horak Franciszek, Oświęcim
691 Nikiel Józef, Brody.
692 Skibiński Roman, Lw.
693 Polak Jan, Rzeszów
694 Nowicki Henryk, Tarnów
695 Rosenbaum Leon, Lw.
696 Gruszczyńska Marya, Rozwadów
697 Łapiński Sylwester, Tarnobrzeg
698 Bąk Jan, Kw.
699 Mika Henryk, Cieszyn
700 Schaff Izydor, Oświęcim
701 Romański Konrad, Lw.
702 Kałużniacki Roman, Czerniowce
703 Ryglicki Wawrzyniec, Wiedeń
704 Bujański Jan, Lw.
705 Platowicz Henryk, Wa.
706 Rydel Leon, Tarnów
707 Schneider Tomasz, Kw.
708 Kamiński Grzegorz, Nowy Sącz
709 Gross Jan, Stanisławów
710 Kraus Marya, Wa.
711 Mroczkowski Hipolit, Grodno
712 Szczepański Jan, Piotrków
713 Raczyński Zygmunt, Kw.
714 Śliwiński Jerzy, Sosnowiec
715 Pietrusiewicz Helena, Jasło
716 Topolski Zenon, Cieszyn
717 Łukawiecki Jan, Lw.
718 Tępiński Rudolf, Wa.
719 Krupski Jan, Kw.
720 Niewiadomski Konstanty, Wieliczka
721 Łomnicki Gustaw, Kw.
722 Martynowicz Eustachy, Zamość
723 Opolski Wacław, Sandomierz
724 Gryziecki Henryk, Lw.
725 Töpper Jerzy, Władywostok
726 Dubiecki Michał, Krasnystaw
727 Sabińska Janina, Wa.
728 Domaradzki Lucyan, Sandomierz
729 Wodziński Jan, Przemyśl
730 Markiewicz Jerzy, Rzeszów
731 Gliński Konrad, Lw.
732 Kobyłecka Marya, Staszów
733 Wójcicki Stanisław, Wa.
734 Ślusarczyk Józef, Nowy Targ
735 Lisowski Mieczysław. Zakopane
736 Wojkowski Zygmunt, Wa.
737 Miarczyński Teofil, Lw.
738 Trzciński Sylwester, Stanisławów
739 Chmurska Barbara, Biała
740 Rydzewski Józef, Kw.
741 Żurakowska Marya, Wa.
742 Głuchowski Tomasz, Płock
743 Kalinowska Stefania, Grodno
744 Walter Henryk, Jasło
745 Gąsiecki Jan, Lw.
746 Wróblewski Jerzy, Częstochowa
747 Pick Henryk, Wa.
748 Olszewski Damian, Berlin
749 Witkowski Marcin, Berlin
750 Chełmecki Karol, Monachium
751 Teichman Leon, Lw.
752 Jakubowski Grzegorz, Kutno
753 Sienicki Antoni, Lw.
754 Gołębiowski Helena, Kw.
755 Gołębiowska Zofia, Kw.
756 Hermann Leon, Łódź
757 Królikowski Edmund, Sandomierz
758 Biliński Szymon, Płock
759 Cichocki Józef, Kw.
760 Tylko Włodzimierz, Radomyśl
761 Romanowski Leon, Sanok
762 Wałkowiński Cypryan, Radom
763 Lipiński Wacław, Kw.
764 Pogorzelski Jan, Stopnica
765 Stawarski Józef, Wa.
766 Zabłocki Zygmunt, Łódź
767 Masłowski Tomasz, Horodenka
768 Rączka Jan, Nowy Sącz
769 Jaśkiewicz Leon, Mościska
770 Stefanowicz Ludwik, Przemyśl
771 Raciborski Konstanty, Lw.
772 Paluch Jan, Kw.
773 Ambroziewicz Gwido, Jarosław
774 Grabowska Helena, Kalisz
775 Kamocki Jan, Płock
776 Kaniewski Zygmunt, Wa.
777 Jagusiński Stefan, Wa.
778 Rogozińska Helena, Kołomyja
779 Lemiszewska Marya, Lw.
780 Radziszewska Eleonora, Tarnów
781 Olszewski Bruno, Sandomierz
782 Filipkiewicz Henryk, Wa.
783 Królikowski Jan, Bochnia
784 Łysakowski Michał, Kw.
785 Tyszecki Jan, Lw.
786 Schmidt Józef, Opawa
787 Rodakowski Hipolit, Piotrków
788 Tyszecki Leon, Jaworów
789 Ząbek Jan, Krosno
790 Krzysztofowicz Roman, Kołomyja
791 Starzyński Konrad, Wa.
792 Weber Leon, Kw.
793 Strzelecki Karol, Wa.
794 Złotnicki Józef, Skierniewice
795 Malinowski Henryk, Poznań
796 Kwieciński Jan, Poznań
797 Schuh Ernest, Wiedeń
798 Leser Józef, Nowy Sącz
799 Fuchs Wilhelm, Wiedeń
800 Nowakowski Józef, Kw.

(C. d. n.)

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

9

CZĘŚĆ I.

PAKT NIENAWIŚCI.

ROZDZIAŁ I.

Baronowa d'Ernsmont.

Uprzywiliowane przedmieście Saint-Germain w Paryżu zatraca z każdym rokiem charakter ściśle arystokratyczny. Co związek, to mezalians! Tchnienie modernizmu przeszło tamtędy, a przy tem i najsławniejsze herby muszą być niekiedy pozłocone na nowo przez dobry ożenek amerykański lub dorobkiewiczowski.

Tak właśnie baron d'Ernsmont, rodowity szlachcic, zaślubił córkę wielkiego przemysłowca z Marais, mając lat pięćdziesiąt. Ona liczyła lat dwadzieścia dwa, a ojciec jej i natura wyposażyli ją tak, że baron mógł zapomnieć o surowości swoich zasad.

Owoż, w kilka miesięcy po tym dobranym związku, nowa baronowa padła ofiarą nadzwyczajnego podniecenia. Chodziła tam i napowrót po swoim salonie, biorąc do ręki i odrzucając papiery, leżące na tacy.

Jej niespokojne spojrzenia kierowały się nieustannie na zegar ścienny, którego złote wskazówki posuwały się wolno, zbyt wolno dla niej.

Jej niecierpliwe paluszki szukały czegoś do zgniecenia. W końcu, gorączkowo, ruchem zirytowania, zdarła koperty z kilku listów, jakie jej przyniesiono i chciała czytać. Ale myśli jej były niezawodnie gdzieindziej, oczy jej bowiem nie mogły odcyfrować pisma.

Jesień miała się ku końcowi. Niebo było zachmurzone i zwolna, jak przypływ morza, cień obejmował zbytkowne mieszkanie. Przepych stawał się mniej rażącym. Obszerny pokój nabierał w tym półmroku wielkości i charakteru; nie błyszczał, a imponował. Listwy sufitu krągliły się niejako; złocenia, zbyt żywe przy świetle, zyskiwały na bogactwie. Co do mebli, to traciły one niezbyt harmonijną sztywność i nikły po trochu. Portrety rodzinne stawały się surowe i zasypiały w swych rzeźbionych ramach, skośnem wejrzeniem mierząc baronową d'Ernsmont.

Odsunęła otwarte listy i coraz bardziej podniecona, z mocą deptała puszysty dywan, którego miękkość gniewała ją poniekąd. Poczem, zaczęła chodzić, stanęła przed lustrem weneckiem, a poprawiając coś nie coś w swojej koafiurze, przypatrywała się sobie długo... Była przedziwnie piękną przy tych ognistych oczach, z tą twarzą o rysach miękkich i regularnych, z tą czarną masą włosów, z tą smukłością talii i pełnością piersi, która nie karmiła dotąd, a której obcisła suknia uwydatniała cudne kontury. Była piękną tą urodą ciepłą i ponętną, która topi serca człowieka najbardziej przesyconego.

Pod jej okrągłem czołem wzbierała burza wewnętrzna. Zgadywało się w niej wybuchy nieposkromione, żądze ogniste. Mąż jej miał pięćdziesiąt wiosen i tyleż zim, nie zapominajmy o tem!...

Wybiła godzina siódma.

— Jeszcze pięć godzin — szepnęła.

Zajęta swemi myślami, stała, wyciągając ręce. Nagle nogi jej osłabły, pierś zapadła. Znękana, padła na sofę i rozrzuciła się na niej, zamykając powieki, ale nic nie spłoszyło jej wizyi...

— Ach, Yago! — szepnęła — Yago! Yago?

Jakaż znakomitość z arystokratycznego przedmieścia mogła nosić to niepowszednie nazwisko? Żadna. Była wprawdzie w Paryżu, gdzieś opodal rogatki Clichy, menażerya niejakiego Yagona, pogromcy. Ale jak przypuścić, ażeby taka baronowa d'Ernsmont mogła marzyć o Yagonie, jak pospolita mieszczka?

— Yago! — powtórzyła.

Dreszcz ją przebiegł; dostała histerycznego śmiechu, który ścisnął jej gardło i zamienił się w skargę. Porwana fikcyą idealną, dręczyła się, jak w obłędzie. Istna Sapho!

Po kilku minutach, zapadła w zupełną nieruchomość. Kryzys przeszedł. Teraz, baronowa była już spokojna, albo przynajmniej panowała nad burzą, która przed chwilą wrzała w jej podnieconym mózgu. Odbywała się reakcya. Wstała z wysiłkiem i zadzwoniła na służbę. Weszła pokojowa.

— Nie będę jadła obiadu — rzekła poprostu baronowa.

— Pani może jest cierpiącą. Czy mam co podać?

— Nie, potrzebuję spokoju. Możesz wyjść, jeżeli chcesz. Jutro przyjdziesz mnie ubrać dość późno. Zostaw mnie samą, Maryniu.

Ta skłoniła się i wyszła, dość zdziwiona humorem swej pani. W rodzinach arystokratycznych, każde z małżonków posiada oczywiście apartament własny. Jedynie tylko mieszczanie gnieżdżą się w dwóch sypialniach, a biedacy na jednem łóżku. Tym jednak może i najlepiej na świecie.

Pani d'Ernsmont przeszła do swego apartamentu i zamknęła się na klucz. Zamiast się kłaść do łóżka, usiadła na kozetce w sypialni, wpatrując się uporczywie we wskazówki zegara, na którym było w pół do ósmej. Niebawem zmęczona, usnęła głęboko.

Godziny szły jedna za drugą z nieposzlakowaną regularnością.

Gdy się baronowa ocknęła, ciemność była zupełna, światło zgasło. Zegar jął bić zwolna. Raz... dwa... trzy... Baronowa nasłuchiwała. Cztery... pięć... sześć... siedm... Liczyła uderzenia, oszołomiona i przypuszczająca, że to złudzenie. Ośm... dziewięć... dziesięć... jedenaście... Dźwięk mosiądzu rozległ się dwanaście razy i umilkł. Inne uderzenia dały się słyszeć z oddali.

— Północ, ach, północ! — zawołała pani d'Ernsmont ze łzami gniewu. — Nie czeka już na mnie!

Zrozpaczona i wściekła tupnęła nogą. Cisza głęboka panowała w pałacu. Wszyscy spali już pewno. Zapaliła światło, a przeszedłszy do umywalni w gabinecie sąsiednim, zwilżyła sobie twarz obficie wodą. Uczucie zimna uspokoiło jej wzburzenie. Stojąc, jęła się namyślać.

— Nic nie szkodzi, pójdę — szepnęła po cichu.

Jej twarz zmieniona, zęby zaciśnięte, cała jej postać świadczyły o postanowieniu nieodwołalnem.

Włożyła kapelusz, opuściła woalkę, okryła się szalem i na odchodnem obejrzała się raz jeszcze w lustrze. Wyszła, zamykając starannie drzwi za sobą. Pół wybiło, gdy elegancka lunatyczka schodziła bez hałasu, zatrzymując się za lada skrzypnięciem podłogi, poczem szła dalej, hamując oddech, robiąc się lekką i unikając najmniejszego bodaj potknięcia. Znalazła się w ten sposób w ogrodzie, który minęła szybko, a dotarłszy do furtki od tyłu, wyjęła klucz z kieszeni i otworzyła zamek. Klucz szczęknął głośno. Zlękła się i zamknąwszy furtkę, szybko uciekła, kierując się na prawo i przechodząc zdwojonym krokiem wzdłuż pałacu. Niebawem jednak, uspokojona ciszą, panującą w tej bogatej dzielnicy, zwolniła kroku. Szła dalej dość szybko, jak zapóźniona kobieta uczciwa. Czas był wilgotny i noc czarna. Zaczynał mżyć kapuśniaczek. Piękna uciekinierka zatrzymała się pod latarnią.

— Mam dobre wskazówki — rzekła półgłosem. — Ale to daleko! Zobaczmy jeszcze raz adres.

I pani d'Ernsmont, wydobywszy kartkę z za gorsu, czytała przy dygocącem świetle gazu:

BULWAR CLICHY.
NIESŁYCHANA ATRAKCYA.
YAGO KRÓL POGROMCÓW
i
DEMONA SŁAWNA POSKROMICIELKA.

Wtedy, parta szaloną żądzą, roztętniona, z okiem płonącem, pobiegła dalej, mijając ulice, ślizgając się po mokrych chodnikach, chlapiąc się w rynsztokach, niecierpliwa, cała w gorączce.

Nareszcie spotkała wolną dorożkę i... wsiadła co żywo...

ROZDZIAŁ II.

Yago, czerwony pogromca.

Paryż już się przesycił nieco pogromcami. Widziano menażerye, w których lwy żyją w zgodzie z owieczkami, jak bodaj u starego ojca Pezona, legendowej pamięci i urok niebezpieczeństwa przepadł. Pogromcy jarmarczni uważani są tylko za nader zręcznych obłaskawiaczy. Pokazują sztuki dzikich zwierząt, wychowywanych od kilku pokoleń przez suki, ale wszyscy razem nie są tak awanturniczy, jak głośny swojego czasu Bidel. Urok pogromcy znikł wraz z kulturą zwierza, zwanego dzikim. Wielcy jednak przedsiębiorcy widowisk paryskich jęli poszukiwać wyjątków fenomenalnych w tym rodzaju.

Wtedy zaczęło się spostrzegać pogromców niepowszednich, takich jak dawniejsi, prawdziwych. Z niejakiem powodzeniem spotkały się występy takich Cooperów i Delmoniców. Tem lepiej! To byli przynajmniej pogromcy, co się zowie! Ich zwierzęta nie miały wyglądu skradających się psów. I tłum cisnął się na te widowiska, gdzie można było przypuszczać, że będzie coś.

Przez bicie tygrysów i lwów i przez strzelanie im pod nosem z rewolwerów, pogromcy musieli zostać pożarci prędzej czy później. To też asystowano walkom pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Delmonico pasyonował przedewszystkiem Paryż. Ten wielki murzyn-szaleniec musiał być w końcu pożarty! Przeczuwało się to.

To też w *Folies-Bergère* co wieczór zamykano kasę przed rozpoczęciem widowiska. Zdarzał się popłoch.

Taka n. p. ręka pogromcy, chwycona przez paszczę lwicy.

Ale potem zjawiał się amputowany wśród zwierząt, spuszczonych z łańcucha. I padał na ich szpony po walce wspaniałej, okropnej, tytanicznej. Wypadło zabijać te zwierzęta bagnetami przez kraty klatki. On protestował, wołając, że to sprawa pomiędzy nim, panem, a jego podwładnemi zwierzętami. I to ociekając krwią obficie. A ludzie mówili:

— To mi pogromca!

Przynajmniej było za co płacić.

Otóż, pewnego dnia ukazały się na murach Paryża olbrzymie afisze, wyobrażające dzikusa, przywiązanego łańcuszkami do krzesła, i lwów i tygrysów, skaczących wokoło, a podniecanych szpicrutą kobiety na wpół obnażonej. Piękna ta para miała sukces bajeczny. Byli to Yago i Demona.

Yago miał cerę miedzianą. Podawał się za czerwonoskórca dla większej sensacyi, ale dość mu było otworzyć usta, ażeby się upewnić co do jego narodowości. Był to Marsylijczyk i żył sobie skromnie, pracując nad poskromieniem starego niedźwiedzia suchotnika, o którym mówił, że jest bardzo dziki, *mon bon*. Wypadek natknął go na sławną już siostrę po fachu. Była to głośna pogromczyni algierska Demona.

Południowiec uwiódł ją i stał się sam pogromcą sero.

Porzucił swego niedźwiedzia, który zdechł smutnie w kącie jakiejś stajni, i przybrał nazwę Yago-

na, pogromcy pogromców. Jego rola polegała na tem, że pozwalał się wpuszczać do klatki na krześle wrotkowem, przyczem od czasu do czasu szczękał łańcuchami. Miał też przywilej strasznie wywracać oczyma aż po białka. Mówiono o nim, że ten człowiek skuty łańcuchami byłby się chętnie rzucił na dzikie zwierzęta, ażeby je pożreć. Naturalnie wszystkie te zwierzęta tłoczyły się do stóp bezbronnego Yagona. Był to dobry interes dla zwolenników fluidu magnetycznego. Yago, jak wszyscy ludzie wybitni, obudzał namiętności. Zresztą był niepospolicie pięknym, nawet jako czerwonoskóry. Otrzymywał oświadczenia miłosne od drobnych robotnic jak i od wielkich pań. Nie odepchnął żadnej.

Po skończeniu widowiska Demona, leniwa jak wąż, wsiadała do powozu i wracała do mieszkania, zajmowanego ze swym kochankiem, pięknym Yagonem. Jazda trwała wszystkiego pięć minut. Ale dorożka była niezbędną. Pogromczyni może minąć tłum, który jej się przygląda z podziwem i, otulona futrem, wpaść do powozu. Ale iść pieszo! Oszczędzanie dwóch franków byłoby ją pozbawiło uroku o sto potrącań łokci i zmniejszyłoby dochód z widowiska o jakie 120 franków. Podczas gdy pogromczyni jechała szukać spoczynku po gorączce wieczoru, Yago zostawał w menażeryi, ażeby dopilnować zamknięcia.

Factotum zakładu stanowił niejaki pan Louis, mały człowieczek, żywy, inteligentny, który wydawał żywność zwierzętom i utrzymywał kasę. Sypiał w menażeryi i był jej stróżem.

Yago wracał do domu zaledwie o trzeciej z rana. Gdy Demona żądała odeń zdania sobie sprawy ze zbyt ciągłych opóźnień, mówił, że partyjka pod „Zdechłym Szczurem" przedłużyła się do późna. Demona wierzyła i kochała, nie podejrzywając zdrady. Dotąd pewną była, że jej kochanek musiał czas tracić na zamykanie obszernego baraku, lub też że zasiadywał się w kawiarni. Że jednak dobroć ma swoje granice, przeto wkońcu i u niej zrodziła się nieufność. Przeszukując kieszenie pięknego południowca, znalazła mały, elegancki bilecik, noszący cieniutko wylitografowane nazwisko:

Baronowa d'Ernsmont

i taką pochlebną wzmiankę, dopisaną ołówkiem.

„Składa zapewnienie żywej admiracyi".

Demona przypomniała sobie, że niewierny Yago ubrał się był tego rana z wyjątkową starannością. Niezawodnie miał zamiar złożyć wizytę tej wielkiej damie. Szatan zazdrości jął dręczyć ją okrutnie. Była to dziwna natura. Nie miała urazy do tej baronowej, cała nienawiść, jaka ją nurtowała, przypadła w udziale jej kochankowi, który jej wszystko zawdzięczał i w którym miała dotąd zupełne zaufanie.

Ach! Więc ją zdradzał!

Jęła kalkulować wyśmienicie, ze sztuką, właściwą kobietom swej rasy. Wieczorem odbyła przedstawienie jak zwykle i odjechała dorożką około jedenastej. Baraki menażeryi stały na jednym z obszernych placów bulwaru Clichy, naówczas mało jeszcze uczęszczanego. Otoczone były wysokim płotem z wrotami do wyjścia.

Demona, dojechawszy zaledwie do placu Pigalle, wysiadła i zapłaciła dorożkarzowi. Poczem, upatrzyła sobie pozycyę po drugiej stronie bulwaru, nawprost menażeryi. Louis kończył zamykanie budy.

Po godzinie wyczekiwania, spostrzegła, że drzwi się otwarły i że kochanek jej wyszedł. Jął się przechadzać wzdłuż płotu, tak jak ktoś, co czeka na kogoś. Wybiła dwunasta. Tupnął nogą z gniewem i bardzo wzburzony jął patrzeć to w prawo, to w lewo. Ale nagle spostrzegł swoją panią, przechadzającą się po drugiej stronie bulwaru. Było za daleko, ażeby ją rozpoznać z całą pewnością.

— O, do dyabła! — zawołał.

W tej chwili ktoś schodził z dorożki. Wrócił szybko do menażeryi. Przez wrota, zostawione otworem, weszła kobieta zawoalowana, a spostrzegłszy go, prawie bez tchu podbiegła i rzuciła mu się w objęcia. Była to baronowa d'Ernsmont.

— O mój najdroższy, czekałeś więc na mnie? — ozwała się pieszczotliwym głosem.

— No tak...

— Nie gniewaj się, proszę — ciągnęła słodko. — Wyobraź sobie, wszystko sprzysięgło się na nas. Ale mniejsza z tem, znajduję cię, jestem szczęśliwa i o wszystkiem, co było, zapominam. Kocham cię! Może zadziwia cię ta miłość, którą ci wyznałam odrazu, znienacka, żeś się ani spodziewał? Nie myśl jednak, mój drogi, ażebym była kobietą zepsutą. Zycie moje jest bez zarzutu. Oddaję ci się, jedynie tylko parta siłą wyższą od mojej woli. Z chwilą, kiedy cię ujrzałam, o mój najukochańszy, rzekłam sobie: „Oto mężczyzna, o jakim marzyłam, on mnie zrozumie, on jeden! Będzie mnie kochał tak, jak chcę być kochaną: namiętnie i z zaparciem się samego siebie". Kocham cię!... O, nieprawdaż, że będę równie kochaną i że się nie zawiodę na tobie, mój ubóstwiany? Widzisz, straciłam zmysły. Czy dasz wiarę? Już jestem zazdrosną. Przysięgnij, o ty mój panie, że dochowasz wiary swej nowej lwicy. Przysięgnij mi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wzorowa pracownia.

Piękna oprawa książki, ładne ramy uzupełniają zazwyczaj artystyczną całość czy to wspaniałego obrazu, czy też książki o wysokiej wartości literackiej. Aby tę



całość stworzyć, potrzeba i szerokiej wiedzy fachowej, a także dobrze urządzonej pracowni, w której możnaby odpowiedzieć wszelkim wymogom stawianym zarówno przez artystę jak i literata. Ustaloną pod tym względem sławę w Krakowie posiada artystyczny zakład galanteryjno-introligatorski **Roberta Jahody**, rozporządzający zarówno doborowym personalem technicznym i robotniczym jak również doskonale urządzoną pracownię, pomieszczoną **przy ul. Gołębiej L. 4** we własnym budynku.

Pracownia ta, stanowi ostatni wyraz techniki, jaka w zakładach galanteryjno - introligatorskich bywa stosowana Wielka hala, posiadająca zarówno światło górne jak i boczne, mieści szereg maszyn, o popędzie elektrycznym, które obsługiwane przez zdolnych pracowników i pracownice wykonują wszelkie roboty precyzyjnie i bardzo czysto. Zwraca uwagę wśród nich specyalna maszyna do szycia książek, najnowszego typu, obliczona na wielkie roboty.

Zakład galanteryjno - introligatorski **Roberta Jahody** zaopatrzony jest także w ogromny wybór materyałów najlepszej jakości, z których tworzone są prawdziwe arcydzieła kunsztu w tym dziale naszego przemysłu.

Illustracya umieszczona przedstawia wnętrze pracowni zakładu w domu przy **ulicy Gołębiej L. 4.**

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył St. Ramza z Wieliczki.

Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą dwie uroczystości ludowe, obchodzone w Krakowie w tygodniu świątecznym.

L — n
e — s
p — l
m — r
o — a
w — r
e — a
s — k
o — o
l — s
e — a
o — a
r — d

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą nam imię i nazwisko angielskiego przyrodnika.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej udar mózgowy. 3. Cofanie się. 4. Miejscowość na Litwie. 5. Inaczej umieszczenie. 6. Żołnierz. 7. Duch. 8. Dopływ Wisły. 9. Imię męskie. 10. Rodzaj gleby. 11. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył Staker, Kraków.

„Czwarta-druga!“ syn zawoła
Ocierając pot swój z czoła,
„Piątego-trzeciego miałem
Belfra, ale się nie dałem!“
Ojciec na to: „Kłamiesz mały!“
„Tatuś wierzył?... Wszak dziś cały!“

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Ceno! Zdzisław Nemaye robiłby Noego.

Logogryf.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko słynnego malarza i rysownika polskiego.

□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej zespół. 2. Umieszczenie. 3. Część floty. 4. Siodło. 5. Powątpiewający o wszystkiem. 6. Inaczej przytyk. 7. Znakomity polski naturalista. 8. Rodzaj deski. 9. Imię męskie. 10. Spodnie do konnej jazdy. 11. Inaczej nawóz. 12. Materya jedwabna. 13. Dopływ Niemna. 14 Zabawa ludowa. 15. Komunia, którą przyjmuje umierający. 16. Ogrodzone miejsce, na którem odbywają się zapasy. 17. Głowica u słupa. 18. Inaczej dochód.

Logogryf.

Ułożyła J. Gottfriedówna, Kołomyja.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, utworzy tytuł dramatu H. Ibsena.

□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w południowej Ameryce. 2. Boginie zemsty. 3. Rzeka w Azyi. 4. Miejsce obronne 5. Rosyjski literat. 6. Mrówkojad. 7. Prowincya hiszpańska. 8. Dzikie zwierzę.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Staszek, daj mi kosę. Wit, mięta, kije.

Łamigłówka literacka.

Ułożyły K. K. i J. R. ze Lwowa.

Początkowe litery nazwisk autorów, czytane z góry na dół, podadzą nazwę bohatera z przed lat stu.

Wiesław?
Nad Niemnem?
Jan z Tęczyna?
Kiejstut?
Faraon?
Serce?
Listopad?
Ksiądz Piotr?
Jaskółka?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Bronisławy Jeremi:* **Tamta.** Nowele.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.